



BIULETYN

NUMER 2 (65) LIPIEC 2020 roku

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

Rada Wojewódzka Stowarzyszenia „POKOLENIA” w Lublinie

UKAZUJE SIĘ OD 2006 ROKU

Wyborczy czwórbój za nami. Mówmy i działajmy dla przyszłości

W niedzielę, 12 lipca zakończyła się w naszym kraju sekwencja wyborcza. W ciągu niecałych dwóch lat odbyły się cztery elekcje, kolejno: do samorządów, Europarlamentu, do Sejmu i Senatu oraz prezydenckie. Trzy pierwsze, to gry zespołowe - chodziło o większość w ciałach kolegiatnych, a wybory niedzielne - to arena dwóch postaci: kandydata prawicy oraz demokratycznej opozycji. Pierwsza tura: kandydat PiS starował na drugą kadencję, a po raz pierwszy pozostałych 10-ciu pretendentów, a w drugiej turze ten z największym poparciem - jako kandydat anty PiS-wskiej koalicji i Platformy Obywatelskiej. Szkoda, że nie wszyscy z nich tak to chcieli zrozumieć.

Obydwaj kandydaci - Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski zdobyli więcej niż po 10 milionów głosów - rekord, a różnica między nimi wyniosła nieco ponad 400 tysięcy, czyli niewiele ponad 2 procent.

A trzecia część naszych rodaków - również prawie 10 milionów, nie uczestniczyła w tych wyborach, choć ogólnie frekwencja, mimo pandemii oraz wakacji, była największa od 20 lat.

Zwycięstwo A. Dudy, co artykułują ludzie Kaczyńskiego, prawica uznała jako aprobatę przyspieszonych działań w celu „domknięcia systemu” czyli prowadzonych działań tej władzy ostatnich pięciu lat. A więc dokończenie „reformy sadownictwa”, ograniczanie roli parlamentu, deforma oświaty, zapaść służby zdrowia, zapowiedź ograniczenia roli niezależnych mediów, brak oczekiwanych reakcji na sytuację wśród kleru, nagonka na osoby LGBT. A na arenie międzynarodowej - marsz pod prąd i utrata znaczenia w Unii. Ta sytuacja wręcz wymusza konieczność obrony samorządów, wolnych mediów i uczelni, niezawisłych sędziów, praw kobiet, organizacji społecznych i kultury, dyskryminacji mniejszości, nadużyciom władzy i grabieniu państwa, gróźb wobec protestujących i prób odbieraniu prawa głosu opozycji politycznej.

Przeciwko temu wszystkiemu i za powrotem normalności w naszym demokratycznym systemie, z troską i świadomością narastających wielkich zagrożeń głosowali natomiast wyborcy Rafała Trzaskowskiego.

Jego wyborcy masowo włączyli się w nią z pełnym przekonaniem i determinacją. Ta mobilizacja obywatelska daleko wykracza poza ramy kampanii i polityki partyjnej.

Jest nas 10 milionów. Kampania, choć była krótka i nierówna w walce z państwem PiS - była skuteczna i budziła wiarę oraz społeczne uznanie. Ta wielka mobilizacja obywatelska daleko wykracza poza ramy kampanii i polityki partyjnej. Porównuje się ją do nowej solidarności, jak 40 lat temu, choć wielu dzisiejszych wyborców tamtej „Solidarności” - nie zna lub nie pamięta. Nie winniśmy tej siły teraz roztrwonić, to jest szansa na powrót do normalności. Dla naszej wspólnoty, dla bliskich i siebie, dla lepszej i pewnej przyszłości.

Adam Olkowicz

Andrzej Duda - Prezydentem. Wyniki II tury wyborów 12 lipca 2020 roku



W poniedziałek, 13 lipca wieczorem przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej Sylwester Marciniak ogłosił wyniki II-giej tury wyborów prezydenckich. Zgodnie z danymi przekazanymi ze wszystkich 27231 Komisji Obwodowych w kraju i poza granicami PKW stwierdziła, że do głosowania było uprawnionych 29 147 064 osoby, oddano 20 636 635 głosów, z tego 20 458 911 głosów ważnych i 177 724 głosów nieważnych. Ostateczna frekwencja wyborcza wyniosła 68,18%. Na Andrzeja Dudę oddano 10440648 głosów, co stanowi 51,03%, zaś na Rafała Trzaskowskiego 10018263 głosy, co stanowi 48,97%. Prezydentem RP na kadencję 2020 2025 został wybrany Andrzej Duda. Prezydent Andrzej Duda najwięcej głosów zdobył w sześciu województwach. Są to: małopolskie z wynikiem 59,75 proc.; podkarpackie - 70,92 proc.; lubelskie - 66,31 proc.; podlaskie - 60,14 proc.; łódzkie - 54,46 proc. oraz świętokrzyskie z wynikiem 64,41 proc. Z kolei Rafał Trzaskowski zwyciężył w dziesięciu województwach: w zachodniopomorskim - 58,76 proc.; lubuskim - 59,80 proc.; dolnośląskim - 55,39 proc.; opolskim - 52,64 proc.; śląskim - 49,00 proc.; warmińsko-mazurskim z wynikiem 53,16 proc.; pomorskim - 59,84 proc.; kujawsko-pomorskim - 53,23 proc.; wielkopolskim - 54,92 proc. a także w mazowieckim, gdzie uzyskał 51,31 proc. poparcia.

opr.cza



Uchwała Zarządu Krajowego Stowarzyszenia w sprawie wyborów prezydenckich 2020 roku

- Zarząd Krajowy Stowarzyszenia POKOLENIA wyraża serdeczne podziękowania tym wszystkim członkom i sympatykom Stowarzyszenia, którzy aktywnie uczestniczyli w kampanii wyborczej poprzedzającej I turę wyborów prezydenckich odbytych 28 czerwca 2020r. Dziękujemy zwłaszcza tym, którzy zaangażowali się w popieranie kandydata Lewicy, pracowali na rzecz jego kandydatury, w swoich środowiskach, sztabach lokalnych, podjęli pracę w komisjach wyborczych.
- Wynik wyborczy kandydata Lewicy nie jest satysfakcjonujący. Poddać go trzeba wnikliwej analizie, bez zbędnych negatywnych emocji, z troską o wyciągnięcie wniosków, które przysłużą się kolejnym kampaniom wyborczym Lewicy. Nie trzeba szukać winnych, trzeba szukać i zapamiętywać to, co przyniosło efekt pozytywny oraz zapamiętać błędy, których już popełniać nie wolno.
- Zarząd Krajowy apeluje do członków i sympatyków POKOLEŃ o pełną mobilizację przed II turą wyborów prezydenckich. Mamy wybór pomiędzy stęchłą i nienawistną atmosferą ostatnich pięciu lat, a powrotem atmosfery wzajemnego szacunku w stosunkach społecznych. Musimy wybrać pomiędzy lekceważeniem Konstytucji, a jej rygorystycznym przestrzeganiem.

Do zobaczenia przy urnach wyborczych 12 lipca.

Zarząd Krajowy Stowarzyszenia POKOLENIA

Warszawa, 6 lipca 2020 roku

=====

Sprostowanie: W poprzednim numerze BIULETYNU, w treści Sprawozdania Rady Wojewódzkiej Stowarzyszenia „Pokolenia” w Lublinie z działalności w latach 2016 - 2020, w składzie Rady Wojewódzkiej, za sprawą drukarskiego chochlika, nie znalazło się nazwisko członka RW - Andrzeja Kalinowskiego. Za zaistniałą sytuację przepraszamy kolegę Andrzeja i Czytelników.

Redakcja

Święto Pracy 1 Maja 2020 w Lublinie

Tegoroczne uroczystości upamiętniające Święto Pracy, 1 Maja w Lublinie miały szczególny charakter spowodowany tragiczną pandemią koronawirusa.

Nie odbyły się coroczne uroczystości pierwszomajowe na Placu Litewskim.

Skupiono się na odwiedzinach grobów bohaterów związanych z ruchem lewicowym na Cmentarzu przy ulicach Lipowej oraz Białej - przy uratowanej przez lubelską lewicę od zniszczenia planowanego przez fanatyczne środowiska prawicowców, a przeniesionej na tenże cmentarz Płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, wcześniej znajdującej się na Placu Litewskim. Miejskie SLD oraz Stowarzyszenie „Pokolenia” w Lublinie zdecydowały o uczczeniu Święta Pracy poprzez uczestnictwo delegacji w ograniczonym liczbowo składzie, przy zachowaniu bezpiecznych odstępów, oraz wyposażone w ochronne maseczki - złożyły kwiaty na Płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, oraz na grobach księdza Piotra Ściegiennego, Władysława Kunickiego i gen. Pawła Dąbka. Lubelskie „Pokolenia” reprezentowała delegacja w składzie Marcin Przech, Krzysztof Szyc i Wojciech Wójcik.

Swoją obecnością pokazaliśmy, że bez względu na okoliczności pamiętamy o naszej historii i wartościach, i na miarę tych szczególnych czasów, w sposób symboliczny upamiętniamy Święto Pracy. Należy tylko życzyć nam wszystkim, by następne Majowe Święta, za rok, mogły być obchodzone bez ograniczeń, i być jedną z form działań cementujących nasze środowisko wokół lewicowych i społecznych tradycji zawartych w spuściźnie tych Świąt. (mp)



Wiązanka kwiatów od „Pokoleń” złożona 1 Maja na Grobie Nieznanego Żołnierza

75 rocznica zakończenia II Wojny Światowej , 8 Maja - Dzień Zwycięstwa

Okraża, 75 rocznica wielkiego zwycięstw nad faszyzmem, oznaczającego ocalenie przed zagładą lub niewolnictwem całych narodów została uczczona przez naszych członków z powodu pandemii w symboliczny sposób.

Delegacja wojewódzkiej i miejskiej organizacji „Pokoleń”, w składzie: Adam Olkowicz, Marcin Przech, Krzysztof Szyc, Mieczysław Kaleciak, Stanisław Komorski i Jolanta Terlecka-Bogusiewicz złożyła kwiaty na Płycie Grobu Nieznanego Żołnierza a następnie przy kopule kurhanu - Mauzoleum żołnierzy radzieckich, którzy polegli wyzwalając Lublin spod okupacji niemieckiej w lipcu 1944 roku.



Delegacja Pokoleń przed złożeniem kwiatów pod kopułą Mauzoleum żołnierzy radzieckich

Przypomnijmy: 21 lipca 1944 roku dowództwo Armii Czerwonej wydało gen. Konstantemu Rokossowskiemu, dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, rozkaz skierowania głównego uderzenia na Lublin, a nie jak wcześniej planowano na Siedlce. Lublin miał być zdobyty przed 26-27 lipca, czego wymagała sytuacja polityczna i interesy niezależnej, demokratycznej Polski. Lublin został wybrany na siedzibę właśnie utworzonego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Rozkaz zdobycia miasta został wykonany błyskawicznie. Pojawienie się pierwszych radzieckich czołgów w okolicach Lublina 22 lipca spowodowało paniczną ucieczkę Niemców. W godzinach popołudniowych sądzono nawet, że Niemcy zrezygnowali z obrony Lublina.

Zamieszanie, jakie powstało w Lublinie ludność wykorzystała do niesienia pomocy ocalałym z przedpołudniowej masakry na Zamku.

Do walk włączyły się jednostki AK. Szczególnie ważne były działania w pobliżu dworca kolejowego, cukrowni i gazowni - obiektów szczególnie ważnych dla miasta. Armia radziecka, której trzon stanowiły wojska pancerne, uderzyła na miasto w nocy z 22 na 23 lipca.

Zacięte walki miały miejsce w rejonie mostu na Bystrzycy i na Nowej Drodze, gdzie Niemcy skutecznie powstrzymywali natarcie czołgów radzieckich. Zaciekle boje toczyły się w rejonach następujących ulic: Piłsudskiego, Lubartowskiej, Nowej, Świętoduskiej, Rynku, Królewskiej, Krakowskiego Przedmieścia oraz rogu Narutowicza.

Jednym z pierwszych miejsc, z których wyparto Niemców był obóz koncentracyjny na Majdanku. Wojska radzieckie okrążyły Lublin wieczorem 23 lipca. W nocy z 23 na 24 lipca walki przybrały na sile. Zacięte walki toczyły się w rejonie placu Litewskiego, Alei Racławickich, Wieniawy, Czechowa i Sławinka. Zastosowana przez dowództwo radzieckie taktyka zdobycia miasta czołgami bez wsparcia piechoty zostawiła pole dla działalności oddziałów AK, które uczestniczyły w zdobywaniu poszczególnych budynków. Walki oddziałów konspiracyjnych wzbudziły w dowódcach sowieckich pełne uznanie. W ocenie historyków terytorialne jednostki AK przyczyniły się w poważnej mierze do zdobycia Lublina.

W godzinach porannych 24 lipca nacierające z różnych stron wojska radzieckie połączyły się w centrum miasta. Wyławianie ukrywających się Niemców zakończono w późnych godzinach nocnych. A 26 lipca odbyła się Defilada Zwycięstwa.

Cały czas w drugim rzucie pozostawała 1 Armia Wojska Polskiego, zachowując pełną gotowość wkroczenia do bitwy. Jednak powodzenie natarcia Armii Czerwonej nie wymagało jej wprowadzenia.

W operacji brzesko -lubelskiej jedną z armii mających wykonywać główne uderzenie była 69 Armia pod dowództwem gen. W. Kołpakcziego. W celu jej wsparcia dowódca 1 Frontu Białoruskiego postanowił wesprzeć 69 Armię polską artylerią z 1 Armii WP.

Pamięć o tych dniach jest ważnym elementem naszej tożsamości jako organizacji społecznej walczącej o prawdę historyczną.

Wbrew usiłowaniom zatarcia znaczenia zwycięstwa nad faszyzmem i relatywizowaniu kolosalnego znaczenia tego wydarzenia dla Narodu Polskiego, pamięć o bohaterskich żołnierzach polskich, radzieckich i armii sojuszniczych jest naszym zaszczytem i powinnością.

Choć usiłuje się rozpowszechniać absurdalne tezy o tym, że zwycięstwa nie było, tylko „zamiana okupantów”, prawda o zwycięstwie oraz wyzwoleniu broni się sama, a my w tej obronie bierzemy udział.

*„Dzień Zwycięstwa – o nim marzył każdy z nas
był daleki, jak odległej gwiazdy blask.
Nasze drogi skrywał wtedy wojny pył
przybliżaliśmy ten dzień ze wszystkich sił.
W jasny Dzień Zwycięstwa, kwitnie biały bez
grzmią saluty i sztandary chylą się.
Wielka radość, ale oczy pełne łez
Dzień Zwycięstwa! Dzień Zwycięstwa! Dzień Zwycięstwa!
Dni i noce - od martenów buchał żar
dni i noce - jednej sprawie służył kraj.
A na froncie, żołnierz mężnie wroga bił
przybliżaliśmy ten dzień ze wszystkich sił”*

- jak pięknie śpiewali pieśń napisaną przez Władimira Haritonowa i Dawida Tuchmanowa polscy i rosyjscy wykonawcy, m.in. na Festiwalach Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, jaśniej nadal wspomnieniem tych dramatycznych i radosnych chwil, gdy sztandary polskie zatknięte przez Kościuszkowców, wraz ze sztandarami Związku Radzieckiego powiewały nad Kolumną Zwycięstwa, Reichstagem i zrujnowaną stolicą Rzeszy. Niech wieczna pamięć tych dni i bohaterów poległych w walce o pokonanie faszyzmu nigdy nie zostanie zapomniana czy relatywizowana. (cza,mp)



26 lipca 1944 roku, Krakowskie Przedmieście w wyzwolonym Lublinie.
Defilada 1. Armii Polskiej (już jako 1. Armii WP), z orkiestrą i sztandarami.

Lubelskie Stowarzyszenie Samopomocy Terytorialnej - SST

Lubelskie Stowarzyszenia Samopomocy Terytorialnej tętni aktywnością pomimo ograniczeń spowodowanych pandemią koronawirusa. Tempo działań samej sobie oraz całemu Stowarzyszeniu wyznacza działaczka POKOLEŃ, jednocześnie inicjatorka utworzenia blisko 15 lat temu Stowarzyszenia Pomocy Terytorialnej - niezmordowana Jolanta Terlecka - Bogusiewicz, która wie kiedy i jak „włączyć” do działań społecznych cały skład osobowy SST.

Głównym celem społecznej działalności jego członków jest organizowanie i niesienie pomocy poprzez pozyskiwanie oraz przekazywanie artykułów żywnościowych osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej i materialnej.

Obecnie grupa Stowarzyszenia SST działająca wyłącznie społecznie - to koło senioralne liczące 27 społeczników oraz koło młodzieżowe skupiające blisko 50 osób. Stowarzyszenie ma pod opieką około 1000 podopiecznych i wspomaga ich w skali roku produktami żywnościowymi w ilość około 50 ton, nie zatrudniając przy tym ani jednego pracownika etatowego.

Produkty pochodzą z darowizn darczyńców oraz zakupów możliwych dzięki funduszom przekazywanym przez osoby fizyczne, w tym rencistów i emerytów, w ramach odpisu 1% swego podatku na rzecz Stowarzyszenia STS będącego organizacją pożytku publicznego.

W Lubelskim SST aktywnie działa liczna grupa koleżanek i kolegów z naszego Stowarzyszenia POKOLENIA.

Koło SST współpracuje z 27 stowarzyszeniami o podobnym profilu z teren całej Polski.

W ostatnim okresie inspiracją do działalności w tym Stowarzyszeniu były historyczne rocznice majowe.

W dniach 1-go i 3-go maja aktywiści Stowarzyszenia złożyli na lubelskim cmentarzu przy ulicy Lipowej wiązanek kwiatów na płycie grobu Nieznanego Żołnierza, obelisku Konstytucji Trzeciego Maja oraz grobach ks. Piotra Ściegiennego i Pawła Dąbka.

W dniu 8 maja, w 75 rocznicę zwycięstwa w II-giej Wojnie Światowej delegacja Stowarzyszenia wspólnie z przedstawicielami władz wojewódzkich oraz miejskich POKOLEŃ złożyli kwiaty oraz zapalili znicze na płycie grobu Nieznanego Żołnierza i przy kurhanie - mauzoleum czcząc pamięć żołnierzy radzieckich - wyzwolicieli naszego miasta spod hitlerowskiej okupacji.

Następnego dnia - 9 maja, Stowarzyszenie zorganizowało swe koronne

przedsięwzięcie - sadzenie drzewek pamięci narodów Wielkiej Koalicji z okazji 75 rocznicy zwycięstwa w II-giej Wojnie Światowej pod hasłem „Akcja jednania narodów - trwa”.

Posadzone drzewa symbolizują kraje i narody, które w tej okrutnej wojnie utraciły najwięcej swych obywateli - Rosję, Polskę, Izrael, Białoruś, Anglię, Francję, USA i Romów.

W niecodziennej uroczystości lubelskiego SST, na terenie posesji przy ulicy Towarowej 21w Lublinie, posadzono osiem drzewek żywotnika zachodniego, a każde z nich symbolizuje wymienione wyżej kraje i naród.

Szkoda, że z powodu panującej pandemii w uroczystości mogła uczestniczyć bardzo ograniczona grupa działaczy Stowarzyszenia oraz zaproszonych gości.

Okolicznościowe wystąpienie wygłosiła przewodnicząca Stowarzyszenia Samopomocy Terytorialnej Jolanta Terlecka - Bogusiewicz.

Mimo upływu 75 lat od zakończenia tego światowego dramatu nie wygasły do końca uprzedzenia państwowe, narodowe i rasowe.

Zjawisko niechęci, a nawet nienawiści ukazuje swoją nikczemność w różnych formach i krajach, wymagając od społeczności światowej zdecydowanego przeciwstawiania się i potępienia wszelkich prób tego typu działań.

Spotkanie prowadził piszący te słowa - Stanisław Komorski



Sadzenie drzewek pamięci narodów Wielkiej Koalicji w Lublinie dnia 9 maja 2020 roku

Hold partyzantom poległym pod Rąblowem

Wśród wielu miejsc, w których rozgrywały się dramatyczne wydarzenia w czasach okupacji hitlerowskiej, znajduje się cicha leśna dolina w Rąblowie. Stoi tam pomnik, przypominający wielką bitwę partyzancką, mającą na celu wyrwanie się zgromadzonych w pobliskich lasach oddziałów partyzanckich w dniu 14 maja 1944 roku. Przez lata odbywały się przy nim 14 maja uroczystości państwowe, gromadzące wielką ilość uczestników. Mimo ignorowania w ostatnich latach tej rocznicy przez samorząd powiatu puławskiego i wójta Wąwolnicy, społecznicy i lokalni mieszkańcy, co roku organizowali uroczystości. Były przemówienia, pieśni, wieńce. Przyjeżdżali goście z całej Polski, a nawet z Ambasady Federacji Rosyjskiej, by uczcić pamięć o wspólnej walce z hitlerowskim wrogiem. Zawsze brały udział delegacje lubelskich „Pokoleń” i Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Z powodu epidemii tegoroczne uroczystości nie mogły się odbyć. Jednakże, nie zapomnieliśmy o naszych poległych bohaterach.

W przeddzień rocznicy, 13 maja 2020 roku pod pomnikiem spotkała się delegacja Rady Wojewódzkiej i Rady Miejskiej „Pokoleń” w Lublinie, w składzie: Marcin Przech - przewodniczący RM, płk Krzysztof Szyk - wiceprzewodniczący RM, Mieczysław Kaleciak - członek RW oraz Stanisław Maciejczak. Delegacja złożyła wieniec pod pomnikiem partyzantów, wspominając uroczyste obchody z minionych lat. Miejmy nadzieję spotkać się tu za rok, znów w szerokim gronie, przy dźwiękach patriotycznych pieśni.

Przypomnijmy nieco faktów, dotyczących samej bitwy: 900 polskich oraz radzieckich partyzantów znalazło się w śmiertelnej pułapce, zastawionej przez Niemców, w sile ok. 2000 żołnierzy, w tym dywizji pancerniej SS i lotnictwa. Po stronie broniących się partyzantów było 600 członków Armii Ludowej, pod dowództwem ppłk Mieczysława Moczara „Mietka”, 200 partyzantów radzieckich z oddziału im. Nikity Chruszczowa dowodzonych przez kpt. Wasyła Kolasniczenkę „Waśkę” (faktycznym dowódcą był kapitan Władimir Czepiga jednak w tym czasie przebywał już z częścią oddziału w Lasach Janowskich), 50 członków Armii Krajowej i 50 członków Batalionów Chłopskich. Oba ostatnie oddziały przeszły po bitwie do składu Armii Ludowej.

Straty partyzanckie w bitwie pod Rąblowem wyniosły około 40 poległych (w tym 26 z AL) straty niemieckie partyzanci szacowali na około 300 zabitych i rannych, zaś Zygmunt Mańkowski w książce „Między Wisłą a Bugiem” oszacował na około 100 zabitych i rannych. Wśród poległych partyzantów znalazł się podchorąży AK Henryk Kurowski oraz Niemiec, 60-letni listonosz

z Hamburga, który dołączył do partyzantów przed bitwą.

Bitwa pod Rąblowem, z uwagi na olbrzymie dysproporcje liczebne oraz zbrojne walczących stron - stała się wielkim sukcesem oddziałów partyzantów.

Przeszła do historii, jako przykład możliwości współdziałania na polu walki, pomiędzy AL i AK - formacjami skonfliktowanymi, zarówno politycznie, jak i ideowo, a także jedyny przykład przejścia w całości oddziału AK do AL.

Zgodnie z życzeniem, dowódca AL, później już w stopniu generała, ppłk Mieczysław Moczar wybrał to miejsce na swój wieczny spoczynek. Od 1986 roku to tu znajduje się jego grób.

Jak wcześniej wspomniałem, nasza pamięć o bohaterach nie gaśnie, pokładamy nadzieję w przyszłorocznym spotkaniu, by jak przez lata spotkać się w rąblowskiej dolinie z przyjaciółmi i znajomymi, panią Sołtys, miejscową młodzieżą, strażakami, a może i Panią Starostą puławską (zapraszamy !) by wspólnie uczcić polskich i radzieckich bohaterów z Rąblowa, którzy walczyli o naszą wolność.

mp



Pomnik bitwy pod Rąblowem. Delegacja POKOLEŃ przed złożeniem kwiatów

100 afer PiS. Każda wymaga wyjaśnienia

Poniżej informacje o aferach, w które zamieszani są politycy PiS.

1. Afera ministra Szumowskiego
2. Afera 2 miliardów dla TVP i gest Lichockiej
3. Afera pseudowybiorcza Sasina - zmarnowane 68 mln zł
4. Afera SKOK
5. Afera Getback
6. Afera finansowania kampanii minister Anny Zalewskiej oraz innych polityków PiS z pieniędzy PCK
7. Afera KNF
8. Afera Prezesa NIK Banasia
9. Afera CBA, które zgubiło 10 milionów zł
10. Afera maseczek z Antonova za 5,5 mln zł
11. Afera radiowej Trójki
12. Afera Kuchcińskiego
13. Afera z zarobkami „aniołków Glapińskiego”
14. Afera toruńska
15. Afera nagród w rządzie PiS
16. Afera Piebiaka
17. Afera Nepotyzm Plus
18. Afera miliardów dla TVP
19. Afera z kolekcją Czartoryskich
20. Afera billboardowa
21. Afera z kosztami miesięcznic smoleńskich
22. Afera „radomska”
23. Afery Bartłomieja Misiewicza
24. Afera finansowa Solidarnej Polski
25. Afera ulaskawieniowa
26. Afera wycinki drzew
27. Afera funduszu sprawiedliwości
28. Afera referendalna Zalewskiej
29. Afera taśmy prawdy Jarosława Kaczyńskiego
30. Afera importu węgla z Rosji
31. Afera niepublikowanych wyroków Trybunału Konstytucyjnego
32. Afera Solvere
33. Afera z opłacanymi trollami PiS w internecie
34. Afera wokół Caracali
35. Afera z upolitycznieniem sądów
36. Samoloty VIP
37. Afera „córkę leśniczego”
38. Wycinka Puszczy Białowieskiej
39. Zamach na Konstytucję
40. Afera wypadków SOP
41. Afera nawałnicowa
42. Afera 27:1, czyli złośliwe głosowanie
43. Afera głosowania w Sali Kolumnowej
44. Afera Eurokorpusu
45. Afera list poparcia do KRS
46. Afera wolnościowa – ograniczenie dostępu do informacji publicznej, ignorowanie trudnych pytań,
47. Afera Majątku Morawieckiego
48. Afera samolotowa - miliony na loty polityków PiS
49. Afera TW Wolfgang
50. Afera męża Szydło

51. Afera emerytalna
52. Afera węgla z Mozambiku
53. Afera gazowa
54. Afera ARiMR
55. Afera Macierewicza. Macierewicz ściga Tomasza Piątka
56. Afera z zatrudnieniem synów Krzysztofa Tchórzewskiego
57. Afera ginących dowodów
58. Afera inwigilacyjna
59. Afera z represjonowaniem protestujących
60. Afera sosnowiecka
61. Afera Kaczyński i JetAir
62. Afera kartowa - urzędnicy wydali 19 mln milionów złotych służbowymi kartami kredytowymi
63. Afera asfaltowa
64. Afera przekopowa
65. Afera z czystkami w wojsku
66. Afera z projektowaniem polskiego samochodu elektrycznego
67. Afera Polskiej Fundacji Narodowej
68. Afera Pegasusa
69. Afera z fatalnym stanem zaopatrzenia armii na ćwiczeniach Dragon 17
70. Afera z rezydencją ministra Jana Szyszko
71. Afera manipulacji stenogramów na komisji Amber Gold
72. Afera z karanym prezesem ARiMR
73. Afera Stanisława Piotrowicza
74. Afera Autosanu
75. Afera reklamowa w MON
76. Afera z Muzeum Bitwy Warszawskiej
77. Afera inwigilacji opozycji
78. Afera reklamowa - 2000 procent wzrostu wydatków na reklamę w propisowskich mediach
79. Afera dyletantów – kierowcy, aptekarze i pracownicy salonów samochodów obejmują kluczowe stanowiska w Polskiej Grupie Zbrojeniowej
80. Afera Witolda Waszczykowskiego
81. Afera Wacława Berczyńskiego
82. Afera 7 milionów na portal Tomasza Sakiewicza
83. Afera GROM
84. Afera Metropolitalna
85. Afera śmierci Kosteckiego
86. Afera rodziny Ziobro
87. Afera stadninowa
88. Afera taśmowa Morawieckiego
89. Afera Przylębskiej
90. Afera dyplomatyczna
91. Afera GITD i system Viatoll
92. Afera rzecznika CBA
93. Afera lekowa
94. Afera kopertowa
95. Afera Kujdy
96. Afera Centrum Praw Kobiet
97. Afera podkomisji smoleńskiej Macierewicza
98. Afera imigracyjna
99. Afera śmigłowcowa Macierewicza
100. Afera ze śmigłowcami ratunkowymi

Przy publikacji aktów prawnych premier ma być drukarzem, a nie cenzorem

Gdy już uwolnimy się od PiS, warto się zabezpieczyć przed kolejnymi politycznymi łobuzami, określając, w ciągu ilu dni należy opublikować akt prawny w Dzienniku Ustaw. Bo „niezwłocznie” dla premiera Morawieckiego znaczy trzy tygodnie, a dla Beaty Szydło - dwa lata.

„W sobotę /1.06/ otrzymaliśmy kolejną ekspertyzę potwierdzającą, że można uchwałę opublikować” - powiedział szef kancelarii premiera Michał Dworczyk, tłumacząc, dlaczego premier zwlekał trzy tygodnie z publikacją uchwały Państwowej Komisji Wyborczej w Dzienniku Ustaw. I w końcu ją wydrukowali.

Minister Dworczyk oczywiście mija się z prawdą. Opóźnienie publikacji wynikało z decyzji prezesa Kaczyńskiego, że wybory na prezydenta nie mogą się odbyć później niż 28 czerwca. Gdyby premier opublikował uchwałę PKW niezwłocznie - np. 12 lub 13 maja - to marszałek Sejmu musiałaby zarządzić wybory z zachowaniem terminów zapisanych w kodeksie wyborczym. A to oznaczałoby, że wybory mogłyby się odbyć najwcześniej 19 lipca.

Marszałek Sejmu bez żadnych ograniczeń. Pomysł, by nie stosować terminów z kodeksu wyborczego i nie zastąpić ich w ustawie jakąś nową propozycją, a zostawić tu pełną swobodę marszałek Witek, w żaden sposób nie mieści się w standardach państwa prawnego.

Pozwala bowiem na to, by datę wydania przez marszałka Sejmu postanowienia o zarządzeniu wyborów dzieliło od daty wyborów na przykład 2 tygodnie, a czas określony w postanowieniu na zebranie 100 tys. podpisów wynosił na przykład 2 dni (!). W ten sposób można wybory przeprowadzić jeszcze w czerwcu - a jak wiemy, PiS-owi zależy, by odbyły się one jak najszybciej. Minister Dworczyk uznał zapewne, że lepiej brzmi wytłumaczenie sugerujące dbałość premiera o „legalizm” niż przyznanie, że stał za tym interes polityczny PiS.

A prawda jest taka, że brzmi znacznie gorzej. Przywołajmy raz jeszcze słowa Dworczyka, bo - jak mawiał w niezapomnianym skeczu Jan Kobuszewski - warto je podkreślić wężykiem: „otrzymaliśmy ekspertyzę, że można uchwałę opublikować”.

A gdybyśmy nie otrzymali, to co? Uchwały byśmy nie opublikowali? PKW, podejmując uchwałę dotyczącą nieprzeprowadzonych 10 maja wyborów, wyraźnie wskazała w paragrafie 3, że „uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”. PKW postąpiła tu zgodnie z art. 9.2 ustawy o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych stanowiącym, że „w Dzienniku Ustaw ogłasza się akty prawne dotyczące wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”. Dodać jeszcze warto, że ogłoszenie „jest obowiązkowe” (art. 2.1 ustawy) i należy ogłaszać je „niezwłocznie” (art. 3 ustawy).

To na premierze ciąży obowiązek niezwłocznej publikacji, jest tu tylko „drukarzem”, a nie cenzorem czy jednoosobowym „sądem” orzekającym, czy dany akt prawny podlegający publikacji w Dzienniku Ustaw można publikować, czy też nie można go publikować.

Wyobraźmy sobie, że mamy rząd mniejszościowy (a mieliśmy takie: Jerzego Buzka i Marka Belki), a większość sejmowa uchwala ustawę wbrew stanowisku rządu. Idąc tropem rozumowania ministra Dworczyka, taki rząd zamawia ekspertyzę, zgodnie z którą „ustawy nie można publikować”, i po prostu jej nie publikuje.

To w przypadku Jerzego Buzka i Marka Belki było oczywiście niewyobrażalne, ale w przypadku byłej premier Beaty Szydło, gdy chodziło o wyroki Trybunału Konstytucyjnego - już tak.

Wtedy zresztą pisowski prokurator, odmawiając wszczęcia śledztwa w sprawie nieopublikowania przez premier Szydło wyroków TK w Dzienniku Ustaw, stwierdził, że „rząd ma obowiązek weryfikować legalność orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego”.

Nielegalne działanie rządu, jakim jest nieopublikowanie w Dzienniku Ustaw czy to wyroków TK, czy uchwały PKW, ułatwia nieprecyzyjny przepis o niezwłocznym obowiązku publikacji.

Wiadomo, że oznacza to „bez zbędnej zwłoki”, ale dla premiera Morawieckiego może to oznaczać 3 tygodnie (uchwała PKW), a dla premier Szydło nawet 2 lata (3 wyroki TK z 2016r.)

Może warto wyciągnąć z tego wnioski i urządzając na nowo i lepiej nasze państwo w czasach „po PiS-ie” (a na pewno przyjdą takie czasy), wprowadzić - oprócz wielu, wielu innych pewnie ważniejszych rzeczy - także drobną zmianę w art. 3 ustawy o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych: zastąpić nieszczęsny termin „niezwłocznie” sformułowaniem wyraźnie określającym maksymalny czas (np. 5 dni), w jakim akt prawny podlegający ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw premier musi opublikować.

Przed politycznymi łobuzami trudno się na 100 procent zabezpieczyć.

Jeśli złodziej upatrzył sobie twój samochód, to nawet najwymyślniejsze alarmy nie pomogą. Ale po co ułatwiać mu zadanie, zostawiając na ulicy otwarte auto z kluczykami w stacyjce?

Andrzej Machowski

Autor jest doktorem psychologii w zakresie psychometrii, analitykiem badań sondażowych, redaktorem naczelnym „Zeszytów Historyczno-Politycznych”. Pracuje w fundacji „Samorządność i Demokracja”.

WYBORY PREZYDENCKIE

Jak fałszowano listy poparcia Marka Jakubiaka, zwanego „słupem dla Dudy”

Do przepisywania list poparcia Marka Jakubiaka zatrudniono cudzoziemców z Rosji, Białorusi i Ukrainy. Jednego dnia potrafilo sfalszować karty z prawie 18 tysięcy nazwisk. Jakubiak: Nic o tym nie wiem, zawiadamiam prokuraturę.

Jak kandydat na prezydenta zbierał podpisy

Proceder ujawnił cudzoziemiec zatrudniony przy tworzeniu list poparcia Jakubiaka. Według jego relacji 10 marca br, na Facebooku zamieszczono ogłoszenie po rosyjsku o treści: „Warszawa. Przepisywanie książki. Od 40 zł za godzinę. Potrzebuję pilnie pracownika”. Jak twierdzi nasz informator, „prace organizowane były w budynku przy ulicy Kopernika 30 w Warszawie. Polegały na wypełnianiu kartek. Zgłaszającym się mówiono, że praca jest wykonywana ze względu na konieczność opracowania spisów wyborców, których nie można zrealizować w urzędach państwowych”. Pracowników werbowano wyłącznie w grupach rosyjskojęzycznych. Chodziło o to, by zadawali jak najmniej pytań - mówi informator. Dodaje również: „Osoby realizujące pracę dostawały od organizatorów, Jakuba L. i Mateusza P. (podaje pełne nazwiska), wykazy ludności z imieniem i nazwiskiem, numerem PESEL i adresem, jak również karty „Komitetu wyborczego Kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Marka Jakubiaka”. Następnie przepisywały dane z wykazów na karty”. Tylko jednego dnia, 18 marca, przepisano - jak twierdzi nasz informator, dane wyborców na 1176 kart, po 15 pozycji każda (to łącznie 17.640 nazwisk). „Karty były wypełnione wyłącznie danymi: imię i nazwisko, adres oraz numer PESEL. Pola Lp (liczba porządkowa) i własnoręczny podpis zostawały puste”. W takim kształcie „przepisywacze” przekazywali karty zlecniodawcom. Nasz informator nie wie, kto dorabiał później podpisy.

Przez pierwsze dni pracy cudzoziemcy dostawali pieniądze do ręki. Potem obiecano im przelewy, ale tej części wypłaty już nie dostali.

Kopernika 30 to przedwojenna kamienica w centrum Warszawy. Jest własnością spółdzielni Samopomoc Chłopska, która wynajmuje pomieszczenia różnym firmom. Sprawdziliśmy, że sala 627, gdzie mieli pracować „przepisywacze”, rzeczywiście jest w budynku. Według portiera w marcu pojawiali się tam „młodzi Ukraińcy”. Zlecenie zakończyło się 20 marca. Trzy dni później Jakubiak ogłosił, że zebrał 140 tysięcy podpisów. Złożył je w PKW.

Marek Jakubiak, z przekonania narodowiec, z zawodu biznesmen branży piwowarskiej, w polityce zaistniał dzięki współpracy z Pawłem Kukizem. W Sejmie 2015-19 był jedną z głównych postaci jego klubu.

Pod koniec kadencji pokłócili się z Kukizem i Jakubiak skończył jako niezrzeszony. Jako kandydat niezależny wystartował w wyborach parlamentarnych 2019 r., ale dostał niewiele ponad 3 tys. głosów. Gdy zatem ogłosił, że startuje na prezydenta, pytano go, jakim cudem bez żadnej kampanii i w krótkim czasie zdołał

zebrać podpisy. Kandydatura Jakubiaka i złożenie przez niego list od początku budziły wątpliwości. Pytano, jak bez kampanii i w czasie pandemii zebrał takie poparcie? Jakubiak odpowiadał, że podpisy „przynieśli mu ludzie”.

Opozycja zaczęła mu zarzucać, że jest „słupem dla Andrzeja Dudy”. Gdy inni kandydaci zbojkotują wybory, Jakubiak zostanie, by głosowanie mogło być ważne. Jak podała Wirtualna Polska, pomorski PiS zlecił swoim działaczom zbieranie podpisów pod poparciem dla Jakubiaka. Kandydat mówił, że nie ma o tym pojęcia i „nigdy nie rozmawiał z Jarosławem Kaczyńskim”.

Wśród organizacji, które mnie poparły, nie ma PiS-zapewniał. „Zgłosili się do mnie obywatele, to było jakieś półtora, dwa miesiące temu, oni zebrali pod moją kandydaturą około 20 tys. podpisów (...). Resztę zebrali działacze takich ugrupowań jak Wolni i Solidarni, Bezpartyjni Samorządowcy czy Skuteczni.

Dołączył się internet, były indywidualne inicjatywy. Ludzie pobierali sobie druki z internetu, zbierali na nich podpisy i wysyłali do mnie pocztą. Niektóre dochodziły nawet do mojego mieszkania”.

„Wyborczej” udało się porozmawiać z Mateuszem P., który został wskazany jako współorganizator procederu. Był on wcześniej pełnomocnikiem Maxa Kolonki, publicysty-blogera, który chciał startować na prezydenta RP. Kiedy rozstał się z Kolonką, postanowił poprzeć Jakubiaka.

Mateusz P. zaprzecza, by fałszował wykazy: „Komuś zależy na tym, by pana Marka podejrzewano o negatywne działania. Chodzi o to, by go zdyskredytować. Nic takiego nie miało miejsca, a informacje na temat przepisywania list przez osoby z zagranicy to fejk. Rzeczywiście, dostarczyłem panu Markowi paczkę z podpisami. Zbierając je, oparłem się o struktury, które miałem z czasów działalności w komitecie Maxa Kolonki. Ale to były nowe podpisy. Po prostu zarzuciłem swoim ludziom temat, czy mieliby ochotę zebrać podpisy dla pana Marka, i się udało”. Dodaje, że w paczce było ok. 20 tys. podpisów z okolic Częstochowy i północy Polski.

Inaczej do sprawy podchodzi Jakubiak. W rozmowie z „Wyborczą” nie zaprzecza, że fałszowanie miało miejsce. Twierdzi, że nie miał z tym nic wspólnego i zawiadamia prokuraturę. Na początku kwietnia Państwowa Komisja Wyborcza zarejestrowała komitet Jakubiaka i przyjęła jego listy poparcia. Ale już wcześniej, 25 marca, mec. Roman Giertych wezwał PKW do sprawdzenia podpisów.

Na początku kwietnia PKW odpowiedziała Giertychowi, że znalazła w wykazach Jakubiaka nieprawidłowości i zawiadamia prokuraturę. Szczegółów nie podano, ale najprawdopodobniej chodzi o opisaną tu akcję. Zgodnie z ordynacją wyborczą listy poparcia zbiera komitet danego kandydata - na ulicach, zebraniach partyjnych, przez obchód po domach lub przez internet.

Kandydat musiał przedłożyć PKW listę 100 tys. osób, które go popierają. Według kodeksu karnego (art. 248 pkt 6, dział „Przestępstwa przeciwko wyborom”) „nadużycia w sporządzaniu list z podpisami obywateli zgłaszających kandydatów w wyborach lub inicjujących referendum” to przestępstwo zagrożone karą do trzech lat więzienia.

Wojciech Czuchnowski

List Ilony Łepkowskiej: Szanowny Panie Jarosławie Kaczyński!

Uznałam, że muszę do Pana napisać tych kilka słów w niezwykłą Wielką Sobotę w czasach pandemii. Piszę na FB celowo, choć, jak się zapewne Pan domyśla, mogłam znaleźć inny, prywatny kanał dotarcia do Pana. Chciałabym jednak, aby to, co mam Panu do powiedzenia nie ugrzęzło gdzieś po drodze u ludzi, których zadaniem od dawna jest strzeżenie Pana spokoju i dobrego samopoczucia na swój temat.

Zobaczyłam dziś w internecie zdjęcie, jak wysiada Pan z limuzyny zaparkowanej w alei Cmentarza Powązkowskiego, gdzie wybrał się Pan, mimo zakazów, by odwiedzić grób swojej Matki.

Tym samym okazał Pan głęboką pogardę i całkowity brak zrozumienia uczuć milionów zwykłych Polaków, ludzi, w których interesie działa Pan ponoć od dziesięcioleci. Tych Polaków, którym w te Święta nie dane będzie odwiedzić grobów swoich bliskich, bowiem im, zwykłym Polakom jest to zakazane.

Szanuję Pana głęboką miłość do Matki, opiekę, którą ją Pan z Pana Bratem otaczaliście i rozumiem ból po jej stracie. Ale miłość do Rodziców i ból po ich śmierci to jedna z tych rzeczy, która ludzi powinna łączyć.

Tymczasem ona dziś podzieliła Pana i pozostałych Polaków.

Jadąc limuzyną z ochroną (a swoją drogą - kogo się Pan bał na tym pustym cmentarzu, Panie Prezesie?) pokazał Pan swoim Rodakom, że Pana ból jest lepszy i ważniejszy. Bo Pan MOŻE. Bo Panu WOLNO go okazać. Wjechał Pan na Powązki - gdzie i ja mam grób swoich bliskich - jak król do prywatnej kaplicy.

Jak cesarz do mauzoleum swoich przodków w swoim prywatnym pałacu. Okazał Pan nie po raz pierwszy, ale pierwszy raz w tak szczególnym czasie, który powinien być czasem wyjątkowym, czasem wzajemnej empatii, solidarności oraz czułości że ma się Pan za kogoś lepszego, ważniejszego, kogo zakazy i nakazy nie obowiązują.

Myślę, że się to na Panu i na Pana obozie politycznym zemści. Nie życzę Panu niczego złego, bo nie mam takich obyczajów i takiego charakteru, ale mówię to Panu z głębokim przekonaniem, że czegoś takiego Rodacy Panu nie zapomną. Jakich doradców ma Pan wokół siebie, że nikt Panu nie odradził tej wizyty na cmentarzu?

To nie są doradcy, tylko albo klakierzy, albo tchórze. Niebezpieczne jest jednak to, że doradzają oni Panu także w innych sprawach, podstawowych dla bytu naszego społeczeństwa i losu naszego Narodu.

Piszę to Panu jako osoba, która od lat uważana jest za twórcę wyjątkowo dobrze odczytującego potrzeby i uczucia Polaków, czego dowodem są wielomilionowe wyniki oglądalności stworzonych przeze mnie seriali.

I mając za sobą te miliony widzów, zwykłych Polaków, mówię Panu - popełnił Pan wielki błąd. Okazał Pan lekceważenie ludziom, którzy też kochali swoich Rodziców,

ale zastosowali się do zakazów nałożonych na nas przez rząd powołany z Pana nadania. Wstyd, Proszę Pana.

Już za późno, ale gdyby ktokolwiek z Pana otoczenia mnie spytał, poradziłabym Panu, by powiedział Pan w jakimś wywiadzie, że nie pojechał Pan na grób Mamy, mimo, że było to dla Pana bardzo trudne, ale postanowił być Pan w tym dniu ze zwykłymi Polakami, którym nie wolno odwiedzać cmentarzy. Może nawet poradziłabym Panu, by Pan powiedziałwszy to otarł łzę smutku. I zapewniam, że tymi słowami zapewniłby Pan kilkuprocentowy wzrost poparcia swojej partii...

Czy nie boję się pisać do Pana? Nie. Bo ja generalnie mało czego się w życiu boję, a już na pewno - co wiedzą moi bliscy i znajomi - nigdy nie bałam się mówienia prawdy...T rudno więc, bym zaczęła się w 66 roku życia bać mówienia prawdy szeregowemu posłowi, Jarosławowi Kaczyńskiemu.

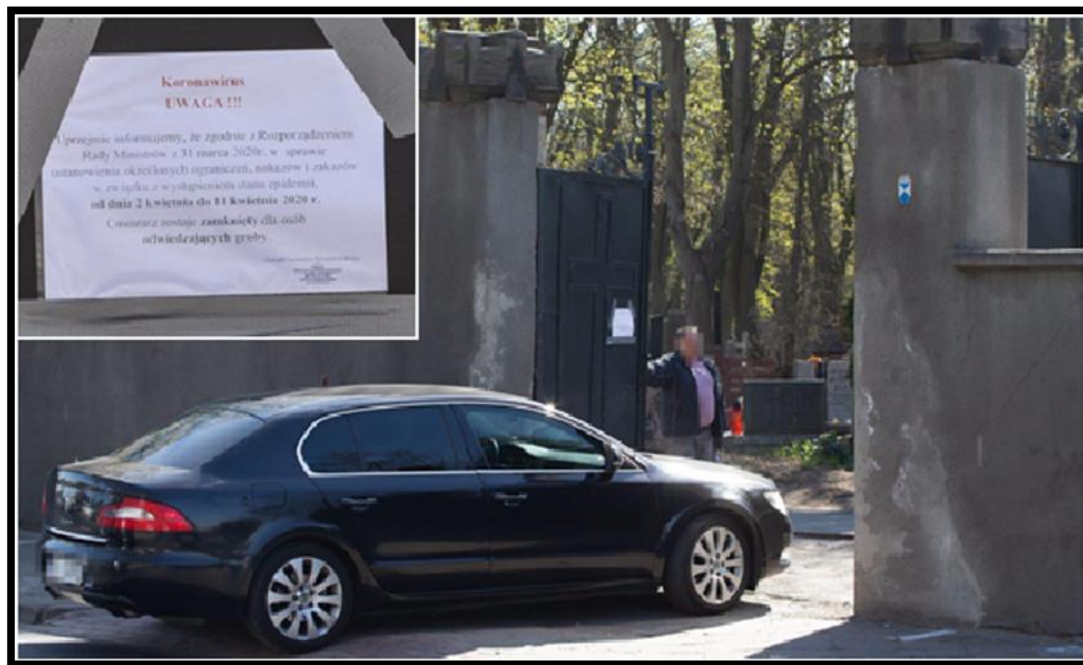
A na tegoroczną Wielkanoc i po niej życzę Panu refleksji nad tym, co chciał Pan powiedzieć Polakom swoją wizytą na Powązkach...

Niech Pan o tym pomyśli, dobrze radzę. Lepiej późno, niż wcale.

Szeregowa Scenarzystka Ilona Łepkowska

PS. Upoważniam wszystkich chętnych do kopiowania i udostępniania tego posta.

Warszawa, dnia 10.04.2020-wjazd Jarosława Kaczyńskiego na cmentarz Powązkowski Foto:se.pl



Napis przyklejony do bramy cmentarza na Powązkach w Warszawie:

Koronawirus UWAGA !!! Uprzejmie informujemy, że zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 31 marca 2020 roku w sprawie ustanowienia okresowych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii **od dnia 2 kwietnia do 11 kwietnia 2020 r. Cmentarz zostaje zamknięty dla osób odwiedzających groby.** Parafia

Po powołaniu I Prezes Sądu Najwyższego. Opinia konstytucjonalisty

Prezydent powołując na prezesa Sądu Najwyższego Małgorzatę Manowską rażąco naruszył konstytucję. Ustawa zasadnicza wymaga, aby I Prezesem SN była osoba przedstawiona przez Zgromadzenie Ogólne, a więc większość sędziów. Prof. Manowska nie miała takiego poparcia - mówi prof. Matczak.

Przypomnijmy, prezydent powołał w poniedziałek 25 maja br. Małgorzatę Manowską, sędziego Izby Cywilnej, na stanowisko I prezesa SN. Jej kadencja potrwa sześć lat. Manowska była jedną z pięciu osób zarekomendowanych przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego. Uzyskała 25 głosów. Największe poparcie - 50 głosów, czyli większość wśród głosujących uzyskał jedynie profesor Włodzimierz Wróbel.

Wybór Manowskiej wywołał burzę i lawinę komentarzy. Jednym z najbardziej komentowanych, był wpis prawnika prof. Marcina Matczaka, specjalisty w zakresie teorii prawa i eksperta ws. konstytucji. Jego zdaniem, mamy prezesa Sądu Najwyższego wybraną niezgodnie z konstytucją.

W rozmowie z Wirtualną Polską prof. Marcin Matczak podaje powody takiego stanowiska. - Nie sędzę, że wynika to z argumentu, który jest najczęściej podnoszony, że prezydent może sobie wybrać swojego kandydata, którego wskaże jako I prezesa Sądu Najwyższego. Myślę, że problem jest gdzie indziej - w procesie, który do niego doprowadził - uważa Marcin Matczak.

Prof. Matczak o lojalnych sędziach

To, co się stało, jest finałem odysei, która zaczęła się od przejęcia kontroli nad Krajową Radą Sądownictwa. Przejęcie KRS umożliwiło tzw. court packing, czyli wypełnianie sądu nowymi sędziami, po to, żeby uzyskać większość. Mieliliśmy taką sytuację w Stanach Zjednoczonych w latach 30. ubiegłego wieku, kiedy Franklin D. Roosevelt chciał zwiększyć liczbę sędziów Sądu Najwyższego, żeby uzyskać w SN lojalną większość. U nas stało się podobnie, tyle tylko że Roosevelt się wycofał z tego pomysłu, a PiS nie - ocenia prawnik.

A później mamy zmianę i manipulację przy przepisach dotyczących wyboru prezesa SN, na rażąco niekonstytucyjne. W żaden sposób nie pozwalają one zachować niezależności, odrębności władzy sądowniczej. Dowód mamy na liście kandydatów zgłoszonej prezydentowi. Bowiem, jeżeli na tej liście jest sędzia, która otrzymała najmniej, bo 2 głosy, ale prezydent twierdzi, że jej kandydatura liczy się tak samo, jak pozostałe, to coś tutaj jest nie tak - uważa profesor Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Dla mnie, prezydent Andrzej Duda łamie konstytucję mianując szefem Sądu Najwyższego osobę nie mającą poparcia władzy sądowniczej. To jest naruszenie artykułów konstytucji mówiących

o odrębności władzy sądowniczej od pozostałych władz, art. 10 i art. 173 - wylicza prawnik.

Prof. Matczak o upolitycznieniu Sądu Najwyższego

Konstytucja stanowi, że kandydatów przedstawia wysłało ją do prezydenta, to mam nadzieję, że głowa państwa by jej nie podpisała. Powiedziałaaby, że coś jest nie tak, bo decyzja instytucji to decyzja większości jej członków. Marczak: To Sejm uchwała ustawy, a nie 25 posłów.

Ale w przypadku Sądu Najwyższego prezydent nie ma problemu ze wskazaniem na jego szefową osoby, która uzyskała 25 głosów i nie ma rekomendacji większości Zgromadzenia.

To pokazuje absurd tej sytuacji i jej niekonstytucyjność. Najpierw uzyskano wpływ na KRS, później wsadzono swoich ludzi do SN, a jeszcze później manipulowano przy wyborze prezesa SN. Marczak: W taki sposób można wybrać dowolnego szefa Sądu Najwyższego.

Po tej nominacji jest ryzyko, że Sąd Najwyższy stanie się narzędziem politycznym. A chodzi nie o abstrakcyjną instytucję, ale o zwykłego obywatela. Mamy teraz pandemię, przedsiębiorcy zastanawiają się, czy nie pozwać państwa polskiego o odszkodowanie za złe decyzje.

Ale aby państwo pozwać trzeba uzyskać najpierw wyrok w Trybunale Konstytucyjnym. Więc żeby pozwać pana Morawieckiego, Kaczyńskiego czy Ziobrę trzeba najpierw uzyskać wyrok od K. Pawłowicz czy St. Piotrowicza.

A to jest, wg. mnie - niemożliwe.

W pewnym sensie to przenosi się na Sąd Najwyższy. Mamy tam sędziów powołanych przez nielegalną KRS i teraz panią Manowską. Sytuacje związane np. z mandatami - w końcu mogą trafić do SN. Jeżeli jako obywatel będę uważał, że zostałem ukarany niesprawiedliwie, to chciałbym aby to osądził niezależnego arbiter. A jeśli karzą mnie służby pana Ziobry, a w wyrok w mojej sprawie ma wydać sędzia, która była w przeszłości zastępcą pana Ziobry, to mam wątpliwości czy to jest bezstronne. Komentarze prof. Matczaka spotkały się z ostrą krytyką prawicy. Publicysta "Do Rzeczy" Rafał Ziemkiewicz napisał: „To już nie jest prawne mataczenie, to kłamstwo w żywe oczy. Czy jest jakaś procedura odbierania stopni naukowych ludziom, którzy nie są ich godni?”

A były wiceminister sprawiedliwości, europoseł PiS Patryk Jaki pisze na Twitterze: „Wg. prof. Matczaka prezesem SN może być osoba przedstawiona przez większość. To czytamy Konstytucję, art.183: Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego powołuje Prezydent RP na sześcioletnią kadencję spośród kandydatów przedstawionych przez Zgromadzenie Ogólne SN”.

(wp)

Posel Przemysław Czarnek nagle zniknął. Co się stało ze „świeżakiem” z Lublina?

Po jego słowach: „ci ludzie nie są równi ludziom normalnym” - rozpętała się prawdziwa burza. Przemysław Czarnek zniknął z mediów. Na jak długo?

Wbrew temu co sądzi część obserwatorów wypowiedź Przemysława Czarneka o społeczności LGBT nie jest jednorazowym wyczynem. Wpisuje się ona w główny przekaz kampanii prezydenckiej wykreowany przez Prawo i Sprawiedliwość.

A poseł już dawno uznał, że on będzie jednym z głównych graczy, bo w atakowaniu społeczności LGBT ma duże doświadczenie. Zapowiedział to w mediach społecznościowych we środę 10 czerwca, tuż po podpisaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę Karty Rodziny mówiąc: „O to właśnie toczy się walka, której finał odbędzie się 28 czerwca: Polska Rodziny i Karta Rodziny promowana przez Andrzeja Dudę czy Polska rewolucji seksualnej i kulturowej, której symbolem jest Deklaracja LGBT Rafała Trzaskowskiego. Wszystko inne ma mniejszą wagę”.

W sobotni wieczór 13 czerwca - Czarnek, były wojewoda lubelski, a od kilku miesięcy poseł PiS był gościem programu „Studio Polska” na antenie TVP Info. Zresztą nie pierwszy raz, bo Czarnek jest do niego regularnie zapraszany. Jak ryba w wodzie czuje się w formacie programu toczonego w atmosferze kłótni, przekrzykiwania się i wypowiadania radykalnych sądów. I zazwyczaj po występie to o pośle PiS jest najgłośniejsze. Tak samo było i tym razem. „LGBT to jest ideologia, która fałszuje rzeczywistość, wprowadza totalny relatywizm oraz próbuje zrównać dobro ze złem. Brońmy rodziny przed tego rodzaju zepsuciem, deprawacją, absolutnie niemoralnym postępowaniem. Brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy wreszcie z tą dyskusją” - wypalił Czarnek w „Studio Polska”.

I choć jesteśmy w środku ideologicznej wojny, a przedstawiciele prawicy nie przebierają w słowach atakując społeczność LGBT to od razu jasne stało się, że poseł PiS zdecydowanie przesadził. Krytykowali go już nie tylko politycy opozycji, działacze LGBT i część duchownych. Robili to także członkowie jego własnej partii, którzy przecież zdecydowali, że kampania będzie toczyła się wokół tego tematu.

Zaczął na Twitterze europoseł Joachim Brudziński, nr 2 w PiS-ie: „Niektórym moim kolegom w ferworze ideologicznych sporów emocje odbierają zdrowy rozsądek i padają słowa, które nigdy nie powinny paść. (...) Żaden ideologiczny spór, żadne nawet szczere oburzenie nie usprawiedliwia naruszania godności i podważania prawa do szacunku innego człowieka”. Do niego dołączyli kolejni politycy PiS. - Uważam, że nie powinniśmy atakować ludzi. Możemy mówić i walczyć, krytykować rozmaite poglądy, natomiast atakowanie ludzi przez polityków nie jest dobre -

powiedział rzecznik sztabu Andrzeja Dudy. We wtorek (16.06) w rozmowie z Robertem Mazurkiem w RMF FM wicepremier Jacek Sasin dodał, że za te słowa Czarnek próbował przeprosić. Przez chwilę próbował też go tłumaczyć. Jednak po tym, gdy dziennikarz dokładnie zacytował jego wypowiedź - Sasin się poddał. „Tak to przeczytane brzmi strasznie i powinno się za to przeprosić” - podsumował. Także wiceminister infrastruktury Marcin Horała mówił że wypowiedź Czarnka była „niefortunna”. - „Lepiej, żeby takie słowa nie padały, bo one zaciemniają obraz tego, co jest istotną różnicą tej kampanii”. Czarnkowi dostało się też od ministra Michała Dworczyka. „Takie słowa absolutnie nie powinny paść” - powiedział.

Zaś Czarnek w mediach społecznościowych odpowiadał, że media urządziły na niego nagonkę i manipulują. Jak tłumaczył jego wypowiedź dotyczyła zdjęcia roznegliżowanych osób na ulicy Los Angeles. W niedzielę 14-go pisał: „Podkreślam po raz kolejny za Konstytucją RP: Wszyscy bez wyjątku są równi wobec prawa i w godności. Nie zmienia to faktu, że nie może być najmniejszej zgody i akceptacji dla zachowań demoralizujących, deprawujących na ulicach miast, takich jak na prezentowanym zdjęciu z LA, do którego odnosiłem moją wczorajszą wypowiedź”.

Władz partii to nie przekonało. Podczas poniedziałkowego (15.06) pobytu na KUL-u i na wiecu prezydenta Andrzeja Dudy w Lublinie - Czarnka nie było, mimo jest on przecież członkiem jego sztabu wyborczego. Poseł PiS przestał się też pojawiać w mediach.

Czy zniknie na dobre? - Na pewno przesadził. To jest jasne. Wiadomo, że ta kampania odbywa się na wyraźnej kontrze i jasno chcemy pokazać, że nie będzie naszej zgody na promocję LGBT, czy małżeństwa homoseksualne. Czasem jest ostro, czasem bardzo ostro, ale Przemek chyba stracił kontrolę nad tym co mówi - tłumaczy jeden z polityków PiS. A inny polityk prawicy mówi: - Wiadomo, jak funkcjonują politycy w mediach. Odbywa się to na zasadzie powtarzania pewnego przekazu partyjnego do wyborców. Przemek się do tego nie ograniczył. W pewnym momencie chyba uwierzył w to, że to on nadaje ton dyskusji. Stwierdził, że nie tylko jest na froncie, ale to on będzie tworzył przekazy. Ten był zbyt brutalny i nie przyniesie nam nic dobrego. Dlatego w PiS uważają, że lepiej będzie teraz „schować” Czarnka. Podobnie zresztą robiono wcześniej z Antonim Macierewiczem czy Krystyną Pawłowicz. Gdy ich wypowiedzi stawały się dla partii niewygodne, politycy na czas kampanii znikali z mediów. Wracali dopiero po wygranych wyborach. W przypadku Czarnka stał się jedną z głównych medialnych twarzy PiS. Część obserwatorów zaczęła się nawet zastanawiać czy ten „świeżak”, czyli poseł, który zasiada w Sejmie dopiero od kilku miesięcy nie dostał się już na zaplecze ścisłego grona decyzyjnego PiS. To on był posłem - sprawozdawcą niezwykle ważnej ustawy o wyborach prezydenckich. To on stał przy Jarosławie Kaczyńskim, gdy ten nazywał

posłów opozycji „chamską hołotę”. - Ten, kto zna Przemka, wie, że nie będzie on cicho siedział w ostatnim rządzie. Ale też nie ma co się oszukiwać, że trafił do ścisłego grona decyzyjnego. Na pewno jego energia, chęć działania zostały dobrze spożytkowane przy okazji ustawy wyborczej. Wszystko działo się szybko, a Przemek był mocno zaangażowany w kontakty między ministrami Emilewicz, Schreiberem i kierownictwem partyjnym. I za to mu chwała. Ale na stawianie go nawet w pobliżu kierownictwa jest zdecydowanie za wcześnie - mówi nasz rozmówca z PiS. Także nieobecność Czarnka w mediach raczej za długo nie potrwa. Jego żywiołowy temperament nie pozwoli mu siedzieć cicho. Zresztą już zaczął się odgryzać krytykom, także z PiS. Na razie w mediach społecznościowych. Do Marcina Horały krytykującego jego wypowiedź napisał: „Niefortunna? To także Panu Ministrowi wyjaśniam, że dla mnie i mojej rodziny nie jest normalnym zjawiskiem paradowanie po ulicach, że swoją seksualnością na wierzchu. Demoralizacja nigdy nie będzie prawem człowieka i normalnością. To też niefortunne?” Ale to tylko jeden z przykładów. Czarnek ostro odpowiada każdemu kto ma inne zdanie.

O ks. Alfredzie Wierzbickim, który w TVN24 skrytykował włączanie dyskusji o LGBT do kampanii wyborczej i uznał wypowiedź posła PiS za żenującą, napisał: „Od księdza katolickiego wymaga się elementarnej wiedzy choćby o Katechizmie. Jest tam mowa o szacunku dla osoby, ale nie dla czynów niemoralnych. KUL się wstydzi wypowiedzi tego księdza. Nie od dziś”. Teraz sprawą posła PiS zajmie się znowu rzecznik dyscyplinarny KUL. Przed dwoma laty już prowadził on postępowanie w sprawie Czarnka (był wtedy wojewodą lubelskim) po tym jak nazwał Marsz Równości „promocją zbrodni, dewiacji i wynaturzeń”. Wtedy sprawę po kilku miesiącach umorzono. Czarnek, profesor uczelniany KUL, mimo wszystko musiał poczuć się wtedy upokorzony, skoro podczas jednego z publicznych wystąpień upomniał rektora. - Mam nadzieję, księżo rektorze, że to postępowanie było jedyne, bo ja zawsze będę przeciwnikiem promocji dewiacji i wynaturzeń. Dokładnie tak, jak mi nakazuje Katechizm Kościoła katolickiego - mówił spoglądając w stronę rektora. Jaka będzie przyszłość wschodzącej gwiazdy PiS? Scenariusze są dwa. Gdyby miał zostać ukarany, to już by został. Jeśli prezydent Duda wygra wybory, to o wypowiedziach Przemka wszyscy szybko zapomną, a taki radykał jest w partii potrzebny, bo gromadzi sporo głosów. Dalej będzie robił swoje. Dalej będzie gościem „Studio Polska” w TVP, bo branie udziału w kłótniach, które są tam na porządku dziennym - to jego żywioł. Gorzej będzie w przypadku porażki Dudy.

Wtedy wypowiedzi Czarnka mogą być potraktowane jako jeden z ważkich powodów mobilizacji elektoratu negatywnego. I z pewnością tego władze partii mu nie podarują - mówi polityk PiS.

Piotr Kozłowski

Tylko apaszki dla Agaty Dudy kosztowały podatników 18 tysięcy złotych
Nasza droga para prezydencka

Przeszło 880 milionów złotych w ciągu pięciu lat kosztował prezydent Andrzej Duda oraz jego kancelaria.

Poprzednik Bronisław Komorowski na koniec kadencji wydawał 163,5 mln rocznie. Andrzej Duda w 2020 roku zaplanował budżet na blisko 200 milionów PLN.

O podsumowanie kadencji prezydenta Andrzeja Dudy do Ministerstwa Finansów zwrócili się posłowie klubu Lewicy. Pismo podsekretarza Tomasza Rybaczyńskiego przedstawia zestawienia roczne.

Wynika z niego, że prezydent zaczynał skromnie od 164,1 mln złotych w 2016 roku, a niewielki wzrost tłumaczono szczytem NATO w Warszawie.

W 2018 nastąpiło gwałtowne przyspieszenie. Nagle budżet wyniósł 190,3 mln, by w 2020 roku osiągnąć 199,33 mln złotych.

Wydatkami prezydenta „Gazeta Wyborcza” zajęła się w roku 2018. Wówczas okazało się, że na przykład zakładki książek kosztowały - 38 tys., apaszki dla Agaty Dudy - 18 tys., wieczne pióra - 158 tysięcy.

Efekt publikacji: strony z przetargami kancelarii zostały utajnione.

Urzednicy prezydenta Andrzeja Dudy rozpoczęli swoje rządy od krytyki rozrzutności poprzedników.

Minister Andrzej Dera rozpoczął śledztwo w sprawie „rozsabrowania willi w Klarysewie”, skąd zniknęły meble i przedmioty będące własnością kancelarii wartości około 1,3 mln złotych (w rzeczywistości zostały zutylizowane).

W mediach sprzyjających prezydentowi Dudzie oskarżano urzędników o kradzież dzieł sztuki. Ludzie prezydenta twierdzili, że za kadencji Bronisława Komorowskiego budżet został tak wydrenowany, że nie wystarczy na wypłaty. Tymczasem NIK stwierdził, że wydano 4,1 mln złotych mniej, niż zakładał plan.

Kancelaria nowego prezydenta skrytykowała Komorowskiego między innymi za przetarg na remont klimatyzacji, który miał kosztować najpierw 2,44 mln, a następnie 1,9 mln.

Za Dudy część wydatków przez pewien czas przerzucono do Centrum Obsługi Kancelarii Prezydenta RP, które do 2017 roku powierzało je podwykonawcom bez stosowania ustawy „prawo zamówień publicznych”.

Dzięki temu na stronach prezydenta nie było ogłoszeń na realizację robót budowlanych.

GW Paweł Wroński

Kandydat na Prezydenta Rafał Trzaskowski - ponad 1,6 mln podpisów

Sztab Rafała Trzaskowskiego złożył we wtorek /9.06/ w Państwowej Komisji Wyborczej ponad 1,6 miliona podpisów pod jego kandydaturą. - Mimo tego, że rządzący próbowali nam rzucać kłody pod nogi i dać nam tylko kilka dni na zbieranie podpisów, wyzwolili nieprawdopodobną energię, falę poparcia, która nas niesie - mówił kandydat Koalicji Obywatelskiej w wyborach prezydenckich.

Przed siedzibą PKW zgromadził się tłum zwolenników Trzaskowskiego. Jego sztabowcy przynieśli 106 kartonów z podpisami. Kandydat KO poinformował, że do tej pory zebrano ich 1,6 miliona. - Będzie prawdopodobnie więcej - dodał. - Chciałem wszystkim serdecznie podziękować za tę olbrzymią mobilizację, za tę fantastyczną energię, którą widzieliśmy na ulicach polskich wsi i miasteczek, miast. Wszędzie stały kolejki, wszędzie ludzie chcieli się podpisywać na listach - mówił przez megafon Trzaskowski.

Podkreślił, że „takiej mobilizacji i energii nie widzieliśmy w Polsce od bardzo wielu lat”. - W tych ostatnich dniach byłem najpierw w Gdańsku, później w Małopolsce i w Świętokrzyskiem. Wszędzie, na ulicach Chrzanowa, na ulicach Zakopanego, Myślenic, Buska-Zdroju, Kielc były uśmiechy - podkreślał.

„Rzadko dziękuję władzy, ale tym razem podziękuję”.

Kandydat KO na prezydenta mówił, że dzięki temu, że było tylko kilka dni na zbieranie podpisów poparcia „władza zafundowała nam wielkie święto, święto życzliwości, uśmiechu, budowania wspólnoty. - Ja rzadko dziękuję władzy, ale tym razem podziękuję. Naprawdę wam za to serdecznie dziękujemy”.

Mówił także, że warto zagłosować na zmianę, na silnego prezydenta, który będzie patrzył władzy na ręce i na wspólną Polskę, budowanie wspólnoty, opartej na zaufaniu, cierpliwości, uczciwości i przede wszystkim na uśmiechu. Zapowiedział, że zaraz rusza dalej w trasę, gdzie będzie mówił o programie.

Kampania wyborcza przed rozpisaniem na 28 czerwca wyborami oficjalnie ruszyła w zeszłą środę. Większość kandydatów miała startować w majowych wyborach. Jedynym nowym w tym gronie jest obecny prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

Kandydat Koalicji Obywatelskiej wraz z liderami ugrupowania w dniu ogłoszenia terminu wyborów poinformował o rozpoczęciu akcji zbierania podpisów. W zeszły czwartek złożył w siedzibie Państwowej Komisji Wyborczej wniosek o rejestrację swego Komitetu Wyborczego. Czas na zebranie wymaganych 100 tysięcy podpisów miał do 10 czerwca. Zebrał ich 16 razy więcej, dokładnie - 1 622 868 głosów.

Js/Pm(TVN24,PAP)

Andrzej Duda w Lublinie: „Musimy przetrwać ten ideologiczny huragan”.

Protesty społeczników na Placu Litewskim

Andrzej Duda przebywał w poniedziałek, 15.06,br - na Lubelszczyźnie. Przed południem otworzył nowe skrzydło Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej. Następnie odwiedził KUL. W uroczystości nie wziął udziału profesor tej uczelni, członek sztabu wyborczego Dudy, poseł PiS, były wojewoda lubelski - Przemysław Czarnek, który wcześniej na antenie TVP Info stwierdził, mówiąc o społeczności LGBT, że ci ludzie nie są równi ludziom normalnym: „Skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości” - grzmiał.

Na Placu Litewskim spotkał się z mieszkańcami Lublina. Towarzyszyła mu pikietą lubelskich społeczników, ludzi kultury, którzy popierali prawa LGBT i protestowali przeciwko słowom m.in. posła Czarneka. „Andrzej Duda to obłuda” - skandowało kilkaset osób. Trzymali rękach transparenty: „Lubelszczyzna przeprosza za Czarneka”, „Wstydzę się za Czarneka”, „Czarnek, zakała Lubelszczyznę”.

Pikietujący przekrzykiwali się ze zwolennikami PiS, którzy skandowali nazwisko prezydenta. Co chwila dochodziło między nimi do przekrzykiwań. Przemówienie transmitowało TVP Info i TVN 24. Jednak w przypadku TVP postać prezydenta była wykadrowana, tak by nie było widać tła.



A w TVN 24 widać było banery protestujących mieszkańców Lublina wraz z hasłami: „Homofobia zabija”, „Konstytucja”, „Jestem człowiekiem, nie ideologią”, „Miłość to miłość”, „Nie krzywdź bliźniego”.

Duda na wiecu w Lublinie przypominał programy społeczne Prawa i Sprawiedliwości, m.in 500 plus oraz zapowiedział centra zdrowia 75 plus. Odniósł się także do Karty Rodziny.

Kilka dni temu zdecydowałem się na ogłoszenie dokumentu, który nazwałem Kartą Rodziny pokazując to, jakie treści zapisane są w polskiej Konstytucji i co jest podstawą rozwoju społecznego naszego narodu i naszego kraju. Nie mam żadnych wątpliwości, że tą podstawą rozwoju naszego kraju tak jak to napisano w Konstytucji jest rodzina małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, macierzyństwo i rodzicielstwo - mówił Duda do zgromadzonych na placu Litewskim.

I kontynuował: - Rodzicielstwo, w którym zarówno matka jak i ojciec na jednakowych prawach mogą żądać od państwa i instytucji publicznych, by respektowali ich prawo do wychowania dziecka zgodnie z własnymi przekonaniem, własnym światopoglądem. Mają prawo żądać także tego by to prawo było chronione.

Za to że to głośno wypowiedziałem i że w związku z tym nie zgadzam się aby do szkoły bez zgody rodziców, bez konsultacji z nimi były przynoszone, przemycane, treści o charakterze ideologicznym, które mają kształtować psychikę dzieci, wychowywać je i wpajać im zasady kształtując ich moralność, zostałem zaatakowany. I na zachodzie Europy i w naszym kraju. Polska musi teraz przetrwać ten „ideologiczny huragan”.

GW,zdjecia: Jakub Orzechowski Agencja



Prof. Sadurski do Andrzeja Dudy: Oto dlaczego na pana nie zgłoszę

Ubiegając się o reelekcję, stojąc na czele rankingów kandydatów - prosi Pan o głosy wszystkich wyborców. Odpowiadam więc: nie zamierzam na Pana głosować. Uważam, że był Pan fatalnym prezydentem i nie zasługuje Pan na mój głos. Pański dorobek z lat 2015 - 2020 jest katastrofalny.

Przyjmuję dla uproszczenia, że prezydent w polskim systemie konstytucyjnym ma trzy główne funkcje: jest przedstawicielem Rzeczypospolitej w świecie, zwierzchnikiem sił zbrojnych i strażnikiem konstytucji. Oczywiście prezydent ma pośrednie kompetencje we wszystkich innych sprawach poprzez prerogatywę wetowania ustaw, ale są to kompetencje „pośrednie” i niezupełnie władcze, gdyż weta mogą być obalone większością.

W dwóch pierwszych kompetencjach działał Pan, w moim przekonaniu, na szkodę Rzeczypospolitej. W polityce zagranicznej był Pan twarzą oddalania się od Unii Europejskiej i bezrefleksyjnego zwasalizowania względem obecnej administracji USA. W polityce obronnej nic Pan nie zdziałał w związku z kryzysem w zakresie modernizacji uzbrojenia, a na dodatek tolerował Pan przez lata groteskowego ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza, obecnie zaś jego kosztowną a absurdalną „podkomisję smoleńską”, ulokowaną wszak w MON, a więc pod Pana skrzydłami.

Ale o tym nie chcę pisać szczegółowo, bo to nie moja dziedzina. Znam się za to na trzeciej kompetencji: ochronie konstytucji. Tu zawiódł Pan na całej linii. Nie tylko nie obronił Pan konstytucji - na którą Pan przysięgał - przed zamachami ze strony liderów Pańskiej partii, ale aktywnie przyczynił się Pan do kompletnego upadku jej znaczenia w polskiej polityce. Tak Pan „strzegł” konstytucji, jak Papkin strzegł interesów swego pryncypała, Cześnika.

Zacznę od sprawy praktycznie najmniej ważnej - w tym sensie, że mającej najmniejsze konsekwencje w świecie realnym - ale najbardziej zapewne symbolicznej, gdyż ukazującej jednocześnie Pańskie niezdecydowanie, indolencję, fanfaronadę i podporządkowanie partii rządzącej. W roku 2018 hucznie oznajmił Pan, że przedstawi projekt nowej konstytucji. Pięknie. Od kogo, jak nie od Strażnika Konstytucji oczekiwać propozycji poprawek, a nawet i całociowego zastąpienia ustawy zasadniczej nowiutkim dokumentem?

Co prawda, nigdy nie wyjaśnił Pan przekonująco powodów tak radykalnego kroku - w końcu zmiana konstytucji przeciętnie w państwach demokratycznych zdarza się raz na kilka pokoleń i poprzedzona bywa zazwyczaj jakimiś traumatycznymi wydarzeniami, takimi jak wojna czy rewolucja. Pan zaś ograniczył się do kilku bezpodstawnych zarzutów pod adresem obecnej konstytucji (np., że jest

„konstytucją okresu przejściowego”, co jest po prostu nieprawdą: taką była tzw. Mała Konstytucja z 1992, albo że nie zapobiegła... obniżeniu wieku emerytalnego) i paru nic nie znaczących ogólników co do nowej (np., że ma to być Konstytucja Obywateli, a nie elit) - ale dobrze. Każdy ma prawo zaproponować zmianę konstytucji, zaś prezydent - w szczególności.

Notabene, już na początku owego procesu dokonał Pan zabawnego złamania konstytucji, może z prostej niewiedzy, postulując konsultatywne referendum konstytucyjne, choć w obecnie obowiązującej konstytucji, na przestrzeganie której Pan przysięgał, nie ma w ogóle takiej procedury. Referendum konstytucyjne jest możliwe tylko w odniesieniu do już przyjętego projektu konstytucji. A zatem na dzień dobry, w procesie zmiany konstytucji, popełnił Pan konstytucyjną omyłkę. No, ale może prawnicy Pana źle poinformowali. Przez wiele miesięcy Pański urząd i Pańscy propagandyści zajmowali się głównie tym. Odbywały się konferencje i seminaria. Sprzyjający Panu konstytucjonaliści (kategoria ludzi, nie da się ukryć, mało liczna) z entuzjazmem zaczęli planować konferencje i granty, a Pańska Rada Rozwoju odbyła uroczystą debatę, transmitowaną na żywo, dzięki czemu wysłuchałem m.in. pani dr Barbary Fedyszak-Radziejowskiej, która przekonywała, jak bardzo nowa konstytucja będzie potrzebna polskim rolnikom. Inni, zgodnie ze staranną rozpiską - mówili o rozmaitych innych działach, a prof. Andrzej Waśko najpiękniej mówił o symbolicznej treści nowej konstytucji, która nareszcie odda sprawiedliwość polskiej wspólnotie narodowej, tradycji, pamięci i wszystkim innym świętościom. Trochę się nawet wzruszyłem.

I co? I nic. Nagle, ni stąd, ni zowąd temat nowej konstytucji zniknął. Nie miał Pan na tyle uczciwości, by wyjaśnić swym Rodakom, dlaczego tak potrzebna konstytucja nagle przestała być niezbędną. Wyprowadził Pan w pole wielu specjalistów, którzy pochopnie potraktowali Pana poważnie - nie mówiąc już o obywatelach, których własnością miała wszak być ta nowa konstytucja.

Media komentowały: Ktoś na Nowogrodzkiej zdecydował, że pomysł nowej konstytucji stał się obciążeniem dla partii rządzącej. Może tak, może nie. Ale Pana wycofanie się rakiem z tego pomysłu - wszak dotyczącego najważniejszego dokumentu prawnego w państwie, pokazało Pańską słabość względem zwierzchników politycznych, nieuczciwość wobec obywateli oraz współpracowników, a także kabotyńską skłonność do pustych gestów.

Sprawa nowej konstytucji tylko stwarza klimat do oceny Pańskiej roli konstytucyjnej. Szkody z tego wynikające są niewielkie. Nie można jednak tego samego powiedzieć o Pańskich nagminnych, częstych i bardzo poważnych aktach łamania konstytucji. Wymienię tylko kilka, bo na wszystkie nie starczyłoby papieru ani miejsca na ekranie.

Trybunał Konstytucyjny: haniebnny rozdział Pańskiej prezydentury

Na samym początku swej kadencji podważył Pan dalsze funkcjonowanie najważniejszego organu kontroli konstytucyjności w Polsce, odmawiając zaprzysiężenia trzech prawidłowo wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Romana Hausera, Krzysztofa Ślęzaka i Andrzeja Jakubeckiego (wybranych, przypomnę, w tej samej kadencji, w której pojawiły się dla nich wakaty), a przyjął Pan (chybikiem, w środku nocy, pod baczynym okiem Prezesa) „ślubowanie” od trzech dublerów „wybranych” przez Sejm nowej kadencji na miejsca już zajęte.

Popełnił Pan w ten sposób najpoważniejszy delikt konstytucyjny, przywłaszczając sobie nieznane konstytucji prawo prezydenta do oceny wyboru sędziego TK przez Sejm. Przyjęcie ślubowania jest aktem czysto ceremonialnym, który wykorzystał Pan do zadania ciosu trybunałowi, z którego już się ten organ nie podniósł. Dzisiejszy organ pod zarządem mgr Przyłębskiej, z prok. Piotrowiczem i dr hab. Pawłowicz, to wyłącznie fasada, a fakt przyjęcia przez Pana ślubowania od tych dwóch osób, również wstydliwie i w nocy, zamyka ponurą klamrą ten najbardziej haniebnny rozdział w dziejach Pańskiej prezydentury.

Podpisał Pan kilkanaście niekonstytucyjnych ustaw

W ciągu swej kadencji, podpisał Pan co najmniej kilkanaście ustaw w sposób oczywisty niekonstytucyjnych, wbrew jednomyślnym opiniom takich ciał jak Sąd Najwyższy (jeszcze wówczas nieprzejęty) czy Rzecznik Paw Obywatelskich, a także rad naukowych wydziałów prawa, licznych organizacji pozarządowych, nie licząc Pańskiego promotora z UJ. Oczywiście, takie rekomendacje w niczym Pana nie wiążą, ale sam ich fakt powinien być wpłynąć na Pana refleksję nad tym, co Pan podpisuje.

Dotyczy to np. ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, która podporządkowała ten ważny organ większości parlamentarnej. Co prawda, na początku zawetował Pan pierwszą wersję tej ustawy, ale parę miesięcy później podpisał Pan drugą wersję, której istota, czyli wybór przez Sejm, pozostała niezmienną. Tak samo z ustawą o Sądzie Najwyższym (podpisał Pan nową wersję, która okazała się tak skandaliczna, że dopiero interwencja TSUE uratowała na jakiś czas ten sąd przed natychmiastowym zdominowaniem przez polityków). Identycznie z ustawą o ustroju sądów powszechnych, której nawet nie fatygował się Pan wetować, a która podporządkowała sądy woli ministra sprawiedliwości i ustanowiła system dyscyplinarny prześladowający sędziów zaorzeczenia niezgodne z preferencjami władzy.

Mimo jednoznacznego orzeczenia Naczelnego Sądu Administracyjnego z września 2018, który dostrzegł fundamentalną wadę administracyjną w systemie powoływania sędziów rekomendowanych przez neo-KRS (brak możliwości odwoływania się od rekomendacji negatywnych, niezgodny z konstytucyjnym prawem do sądu), przyjął Pan ślubowanie od wadliwie rekomendowanych sędziów, obsadzając w ten sposób najwyższą instancję sądową w Polsce sędziami o dającym się zakwestionować statusie. W szczególności, powołuje Pan nadal „sędziów” do kuriozalnego potworka instytucjonalnego, jakim jest tzw. Izba Dyscyplinarna, będąca organem inkwizycyjnym, powołanym do prześladowania niezależnych sędziów.

Całkiem niedawno podpisał Pan tzw. ustawę kagańcową z grudnia 2019, która wprowadziła nowe zasady wyboru Pierwszego Prezesa SN, co umożliwiło wprowadzenie na to stanowisko Pana stronniczki, a ponadto narzuciła sędziom niespotykane w świecie demokratycznym obostrzenia dotyczące ich wypowiedzi i działań publicznych, a także zakazujące im prowadzenia normalnych działań procesowych.

Pozwolił Pan na polityczne podporządkowanie prokuratury i służby cywilnej

Wcześniej podpisał Pan nową ustawę, która pozwoliła na objęcie całkowitej kontroli politycznej nad prokuraturą przez scalenie struktury prokuratury ze strukturą ministerialną i uczynienie ministra sprawiedliwości (aktywnego polityka) głową prokuratury. Jak oceniła Komisja Wenecka, system ten nie gwarantuje niezależności i autonomii prokuratury i nie stwarza zabezpieczenia przed interwencją rządu w poszczególnych sprawach.

Podpisując ustawę o służbie cywilnej z 30 grudnia 2015 r., zaakceptował Pan zniesienie neutralności i profesjonalności służby cywilnej przez wprowadzenie czysto politycznych kryteriów powołań do tej służby i obsadzenie wszystkich kierowniczych stanowisk zwolennikami partii władzy. Jest to sprzeczne z art. 153 konstytucji, która wymaga „zawodowego, rzetelnego, bezstronnego i politycznie neutralnego wykonywania zadań państwa” przez korpus służby cywilnej.

Już w listopadzie 2015 r. dokonał Pan „ułaskawienia” dwóch czołowych funkcjonariuszy służb specjalnych, w tym Mariusza Kamińskiego, będących jednocześnie aktywnymi politykami Pana partii, mimo że w tym czasie nie byli jeszcze skazani prawomocnym wyrokiem. W ten sposób zadrwił Pan z konstytucyjnej prerogatywy prezydenckiej (nie można ułaskawić osoby niewinnej, a za taką uważa się osobę nie skazaną prawomocnym wyrokiem), zablokował normalny bieg instancyjny wymiaru sprawiedliwości i umożliwił Pan swojemu zwierzchnikowi politycznemu powołanie tych osób do czołowych funkcji w służbach

specjalnych, mimo ciężącego na nich nieprawomocnego skazania za niezmiernie ciężkie przestępstwa.

Podpisał Pan ustawę kompromitującą Polskę w świecie

Podpisał Pan, na początku 2018 r., kompromitującą Polskę w świecie ustawę o tzw. pomawianiu Narodu, zawierającą przepisy umożliwiające karanie za nieprawomyślnie dziś opinie na temat Holocaustu.

Jednocześnie, podpisując tę ustawę, skierował Pan ją do kontroli następcej przez TK (już w pełni upolityczniony), co dowodzi niezrozumienia swej roli: jeśli prezydent ma wątpliwości co do konstytucyjności ustawy, którą ma podpisać, ma wręcz obowiązek, a nie tylko prawo, skierować ją do TK w trybie kontroli wstępnej.

A zatem: podpisując ustawę zaświadczył Pan, że nie ma Pan wątpliwości konstytucyjnych, ale kierując od razu tę samą ustawę do kontroli przez TK - okazał Pan, że takie wątpliwości ma. To przypadek schizofrenii konstytucyjnej.

Podpisywał Pan ustawy w oparciu o polityczne transakcje, a nie o standardy konstytucyjne. Ostatnim przykładem jest podpisanie przez Pana w marcu 2020 r. ustawy, przekazującej prawie 2 mld zł PiS-owskiej maszynie propagandowej, a głównie TVP.

Cyrk medialny, zorganizowany w Pańskim pałacu i z Pana udziałem, miał Pana i wodzów przekonać, że w zamian za ten podpis Jacek Kurski zostanie usunięty ze stanowiska Prezesa TVP.

Bliski kompan Prezesa Krzysztof Czabański okrutnie z Pana zadrwił, wprowadzając znowu Kurskiego do Zarządu w kilka dni po tej szopce.

Nie żał mi Pana - choć został Pan upokorzony i ośmieszony - ale żał mi obywateli i podatników, którzy przez Pana płacą ogromne pieniądze na mającą ich ogłupiać indoktrynację.

Na koniec powiem coś, co być może Pana zaskoczy. Nie, nie uważam Pana za głównego winowajcę w procesie upadku polskiej konstytucji, z tych samych przyczyn, dla których nie uważam magister Przyłębskiej za główną winowajczynię upadku Trybunału Konstytucyjnego.

Oboje jesteście równie bezwolni i podlegli arbitralnej woli despoty.

Czy czynicie to z pazerności, naiwności, narcyzmu czy słabości charakteru - nie wiem i mówiąc szczerze nie interesuje mnie to.

Ale właśnie dlatego nie otrzyma Pan mojego głosu.

Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej Wojciech Sadurski

Największe epidemie w dziejach ludzkości. Pochłonęły miliony istnień

Koronawirus sieje przerażenie na świecie, zbierając coraz większe żniwo ofiar. Ale świat pamięta epidemie znacznie groźniejsze niż COVID-19. Ufamy, że koronawirus przy „czarnej śmierci” czy ospie prawdziwej, które wysłały na tamten świat dziesiątki milionów ludzi, będzie nieporównanie mniej tragiczny.

Epidemie, które dziesiątkują kontynenty nawiedzają naszą planetę od czasów starożytności. Jedną z najbardziej znanych chorób, która pochłonęła miliony istnień jest dżuma. Równie groźna była epidemia cholery, nazywana chorobą biedy i brudu. W ciągu kilkudziesięciu lat na cholerę zmarło 40 mln ludzi na świecie. Zanim wynaleziono szczepionkę na ospę, choroba zabijała w ciągu kilku dni.

Nowy koronawirus pojawił się już na wszystkich kontynentach. Codziennie potwierdzane są nowe przypadki zachorowań. Jednocześnie WHO i wszystkie rządy na świecie próbują zapobiec panice, która przybiera na sile. Jak przekonuje Światowa Organizacja Zdrowia - w wielu przypadkach strach jest nieuzasadniony. Ludzkość ma za sobą o wiele gorsze choroby. Przypominamy najgroźniejsze z nich.

Wielka zaraza ateńska

W V wieku p. n. e., gdy podczas II wojny peloponeskiej ścierały się ze sobą Ateny i Sparta, największym zagrożeniem wydawał się atak wroga. Ateny, wtedy potężne i bogate miasto, które aspirowało do władania całą Grecją,

W kilka lat zmieniło się w miejsce pełne chaosu, śmierci i zbrodni. I to nie tylko z powodu wojny, którą samo wywołało. Dużo groźniejsza, niż atak wroga, była epidemia, która w ciągu czterech lat zabiła jedną czwartą mieszkańców miasta i wielu ateńskich żołnierzy.

Był to prawdopodobnie dur brzuszny, zwany także tyfusem. Chorobę opisał w V w. p.n. e. Tukidydes, który sam zmagał się z jej objawami. Naukowiec przypuszczał, że tajemnicza bakteria przybyła z Etiopii, przemierzając wcześniej Egipt i Libię.

Ogromne, jak na tamte czasy miasto, zostało bardzo szybko opanowane przez chorobę. Grube mury, które miały chronić mieszkańców przed atakiem Sparty, okazały się dla 100 tysięcy osób śmiertelnym niebezpieczeństwem, więziąc ludzi w twierdzy z szalejącą wewnątrz bakterią. Zaraza ta przewyższała wszystko, co się da opisać. „Wybuchła z niebywałą siłą” - miał pisać Tukidydes. Epidemia przyczyniła się do porażki Ateńczyków w starciu ze Spartą, a legendarne mury miasta zostały zburzone. Ofiarą duru brzusznego padł też uznany przywódca, Perykles.

Dżuma Justyniana

Nazwa choroby pochodzi od ówczesnie panującego władcy Bizancjum Justyniana I, który sam na nią zapadł. Dżuma zaatakowała Cesarstwo Bizantyńskie, w tym jego stolicę Konstantynopol, w latach 541-542 n.e. i rozprzestrzeniła się niemal na cały świat, dochodząc aż do centralnej oraz południowej Azji, Afryki Północnej, a także Europy, a nawet Irlandii.

Dżuma dotarła do Cesarstwa prawdopodobnie z transportem zboża z Egiptu, gdzie pojawiło się pierwsze ognisko choroby. Bakterię przyniosły ze sobą szczury, żyjące w zbożu. Dżuma najpierw spustoszyła portowe miasta, zabijając ludzi w takim tempie, że brakowało miejsc do pochówku. Według szacunków naukowców, w samym Konstantynopolu miało dziennie umierać nawet 5 tys. ludzi. Stała się przyczyną śmierci aż 40 proc. mieszkańców Konstantynopola.

Szacuje się, że na całym świecie zmarło wskutek dżumy Justyniana ok. 100 milionów ludzi. Według doniesień naukowców choroba pozbawiła życia nawet połowę mieszkańców Europy. Choroba powracała niemal z każdym pokoleniem aż do roku 750 n.e., a później, w średniowieczu pojawiła się ponownie. W XIV wieku epidemia dżumy została nazwana czarną śmiercią.

Czarna śmierć

Najprawdopodobniej epidemia dżumy w latach 1347-1351 pojawiła się w Europie za sprawą jedwabnego szlaku. Pierwsze ogniska choroby stwierdzono bowiem w średniowiecznych Chinach.

Jedna z hipotez głosi, że choroba przeniosła się do basenu Morza Śródziemnego i Europy z Krymu, gdzie podczas jednego z oblężeń Mongołowie użyli zarażonych zwłok jako broni biologicznej. Uciekający przed dżumą ludzie zarażali kolejne osoby na kontynentach.

Co ciekawe, choroba zaatakowała wszystkie europejskie kraje, z wyjątkiem Polski.

Nazwa „czarna śmierć” pochodzi od plam, które pojawiały się na całym ciele chorego i przybierały czarny kolor. Dżuma zabijała w zaledwie kilka dni.

Gabrielle de Mussi, notariusz z Piacenzy, w 1348 roku pisał: „Wszędzie słyhać było płacz i panowała żałoba. Śmiertelność była tak wielka, że ludzie bali się oddychać”. W wielu miejscowościach, do których dotarła dżuma, zmarła nawet połowa mieszkańców.

W zabobonnej Europie śmiertelne zniwo choroby przypisywano karze za grzechy, jaka została zesłana przez niebiosy na ludzkość.

Masowo pielgrzymowano do Rzymu, zwłaszcza w roku 1350 - ogłoszonym przez papieża Klemensa VI Rokiem Świętym.

By zatrzymać rozprzestrzenianie się choroby wypróbowywano różne sposoby, m.in. kropiono listy octem, używano relikwii świętych, ludzie na ulice wychodzili w masce o kształcie głowy ptaka. Były w niej umieszczone wonne zioła, które miały chronić przed zarażeniem.

Choroba z Azji przeniosła się na inne kontynenty, w tym Afrykę i Bliski Wschód, co sprawiło, że zmarło ok. 200 mln ludzi, w samej Europie ok. 50 mln. Świat potrzebował ponad 150 lat, żeby nadrobić straty po epidemii.

Dżuma nawiedzała Europę i świat aż do XIX w. z różnym natężeniem, ale tak wielka epidemia tej choroby, jak w XIV wieku - nie zdarzyła się już nigdy.

Epidemia „cocoliztli”

Prawie 500 lat temu, bo w roku 1545 w dzisiejszym Meksyku, na terenie zamieszkiwanym przez Azteków, wybuchał epidemia, która uśmierciła około 80 procent tej populacji. Była to najbardziej śmiertelna choroba epidemia w historii Nowego Świata, którą Aztekowie nazywali cocoliztli (z jęz. Azteków - zaraza). Wywołała ją niegroźna dziś *Salmonella enterica Paratyphi C*, która jest przyczyną duru rzekomego, zwanego inaczej paratyfusem.

Nową bakterię prawdopodobnie przywieźli Aztekom Hiszpanie. Ludy europejskie były odporne na powodowane nią choroby, na skutek epidemii w średniowieczu. Starożytni Indianie niemal wyginęli przez białych ludzi, którzy - nieświadomie - przywieźli im największe w historii zagrożenie.

Choroba - co wiadomo dopiero od niedawna, bowiem przyczyny epidemii wciąż są badane - objawiała się wysoką gorączką, ciemnym językiem i moczem, biegunką, bólem brzucha i w klatce piersiowej, a także obfitymi krwawieniami z nosa, ust i oczu niedługo przed śmiercią. Bakteria zabijała chorego bardzo szybko, bo w ciągu zaledwie 3-4 dni od wystąpienia pierwszych oznak choroby.

W ciągu zaledwie pięciu lat z 25-milionowej populacji Azteków wśród żywych pozostało około 5 mln, czyli 20 proc. Niektórzy naukowcy porównują "cocoliztli" do czarnej śmierci, która nawiedziła Europę w średniowieczu.

Epidemia ospy prawdziwej

Według doniesień prawdopodobnie pierwsze ogniska ospy prawdziwej, tzw. czarnej ospy, pojawiły się już w 400 r. n.e. w Azji. W ciągu kolejnych setek lat choroba ta nawiedzała różne kraje na niemal wszystkich kontynentach,

W połowie XVI-go wieku zdziesiątkowała populacje Indian, a później przeniosła się z Ameryki Południowej do Ameryki Północnej.

Najstraszniejsza seria rozpoczęła się w Bostonie - miasto zostało dotknięte aż sześcioma epidemiami w przeciągu kilkudziesięciu lat (1636-1721). Na początku XVIII w. przerażeni mieszkańcy miasta zaczęli uciekać w różnych kierunkach, przyczyniając się tym samym do rozprzestrzenienia choroby.

W tym czasie pojawiła się „szczepionka” na ospę. Chińczycy wdmuchiwali do nosa osoby zdrowej starte w pył strupy zdrapane z ciała osoby chorej. W ten sposób rozwijała się ospa, która przebiegała łagodnie, a kolejne osoby zyskiwały odporność na wirusa. „Szczepionka” dotarła wkrótce do Imperium Osmańskiego, gdzie została uznana za skuteczną walkę z chorobą. Gdy w 1721 r. czarna ospa dotarła do Londynu metodę chińską również zaczęto stosować u Anglików. Wkrótce pojawiła się jednak inna "szczepionka", być może jeszcze bardziej skuteczna. Zdradził ją jeden z afrykańskich niewolników, który wywodził się z Sudanu. Metoda, chroniąca przed chorobą, polegała na wcieraniu w małą ranę płynu surowiczego, pobieranego od osoby chorej na czarną ospę. To także dawało łagodny przebieg choroby.

Dopiero w XX w. pojawiła się metoda szczepienia przeciw ospie, którą znamy dzisiaj. W Polsce ostatnie ognisko choroby odnotowano w 1963 r. we Wrocławiu. Miasto zostało wtedy poddane kwarantannie, zachorowało 99 osób, z czego siedem zmarło. Od 1951 do 1980 r. w Polsce był obowiązek szczepienia się przeciw czarnej

ospie. Zanim wynaleziono szczepionkę, epidemia czarnej ospy, która dotknęła Azję, Afrykę, Amerykę i w końcu Europę, doprowadziła do śmierci nawet 60 mln ludzi. Została nazwana straszliwą plagą rasy ludzkiej.

Epidemia cholery

Cholera nazywana jest chorobą biedy i brudu, bo najczęstszym źródłem przenoszenia bakterii są woda i żywność, zakażone odchodami chorych osób. Ataki cholery zaczęły się ok. 1816 r. i trwały ok. 40 lat. W tym czasie zdziesiątkowały Indie, Europę i Amerykę Północną, zabijając prawie 40 mln ludzi. Na świecie miało miejsce siedem pandemii cholery. Pierwsze ognisko pojawiło się w Indiach, w rejonie rzeki Ganges. Na terenie północnej Polski po raz ostatni epidemia panowała w latach 1892-1894 i dotarła do naszego kraju prawdopodobnie przez atak wojsk rosyjskich w czasie powstania listopadowego. W samej Rosji w wyniku epidemii zmarło kilka mln osób. Z niektórych źródeł wynika, że przez atak cholery zmarł Adam Mickiewicz.

Pierwszym naukowcem, który odkrył przyczyny choroby, był Robert Koch - niemiecki lekarz i bakteriolog. W 1883 r. udowodnił, że cholera wywoływana jest głównie bakterią *Vibrio cholerae* (przecinkowcem cholery). Głównymi objawami choroby są: biegunka i wymioty, rzadko u chorych odnotowuje się gorączkę. W skrajnych przypadkach dojść może do śpiączki. W ciągu XIX wieku choroba ta pochłonęła kilkadziesiąt milionów ofiar. Cholera jest chorobą, która do dziś zbiera śmiertelne żniwo, ofiar na całym świecie może być nawet kilka milionów rocznie.

Pandemia dżumy w Chinach

Ostatni z wielkich pomorów spowodowanych dżumą rozpoczął się około 1855 roku w Chinach. Choć zaraza dotarła na wszystkie kontynenty, to jej znaczenie poza Azją było niewielkie, jednak szacuje się, że poza dżumą Justyniana i Czarną Śmiercią była to trzecia, największa zaraza w dziejach ludzkości. W samych Chinach zginęło około 10 mln ludzi, a liczba ofiar w Indiach sięgnęła 12 mln. Dżuma stanowiła dla Chin problem aż do połowy XX wieku - zaraza została opanowana dopiero w 1959 roku. W latach 50. Chiny borykały się również z epidemią tzw. grypy azjatyckiej, która pochłonęła około 4 mln ludzi.

Pandemie grypy w ostatnim stuleciu

Były to: Hiszpanka (1918-1919), grypa azjatycka (1957-1958), hongkońska (1968-1969) i świńska (2009-2010). Zaledwie sto lat temu miała miejsce największa znana pandemia w dziejach świata - jedna z mutacji wirusa grypy H1N1 zainfekowała 30 proc. mieszkańców naszej planety. Wbrew nazwie, nawiązującej do rzekomego ogniska pandemii, Hiszpanka przywędrowała ze Stanów Zjednoczonych. Grypa wraz z amerykańskimi żołnierzami trafiła najpierw do Francji, skąd rozprzestrzeniła się na całą Europę i resztę świata. Była jedną z przyczyn klęski Niemców na froncie zachodnim, choć po zawarciu pokoju z Rosją przerwali swoje siły do Francji, to armia była osłabiona. Raporty niemieckiego dowódcy, Ericha Ludendorffa pokazują, że w niektórych, pierwszoliniowych

batalionach nawet 20 proc. żołnierzy było niezdolnych do walki tylko z powodu grypy. W samej Europie z powodu grypy Hiszpanki zmarło około 20 mln ludzi. Globalna liczba zgonów jest znacznie większa i szacuje się ją na 50 - 100 mln.

Epidemia wirusa HIV (od lat 80. XX wieku)

Wirus HIV został wyizolowany przez zespół Luca Montagniera z Instytutu Pasteura w 1983 roku, jednak jego historia jest prawdopodobnie znacznie dłuższa. Najnowsze badania, prowadzone przez biologa ewolucyjnego, prof. Michaela Worobey'a z University of Arizona wskazują, że HIV zaczął zarażać ludzi znacznie wcześniej, niż do niedawna sądzono.

Prof. Worobey udowodnił, że materiał genetyczny wirusa znajduje się w próbkach pobranych od pacjentów, cierpiących na nieznane wówczas schorzenie w 1960 i 1959 roku. Analizując materiał genetyczny i różnice pomiędzy mutacjami wirusa HIV, badacze odtworzyli sekwencję mutacji, prowadzącą do ich wspólnego protoplasty, który zarażał ludzi około 1900 roku.

Efektom tych badań jest również wskazanie prawdopodobnego źródła wirusa HIV, który przeszedł z szympanów na ludzi na terenie południowo-wschodniego Kamerunu. Choć terapie, stosowane obecnie w krajach rozwiniętych, pozwalają zahamować rozwój powodowanej przez wirusa choroby AIDS, to od początku lat 80. HIV stał się przyczyną śmierci na świecie około 25 -30 mln ludzi.

Pandemia koronawirusa COVID 19 - rok 2020

Koronawirus SARS-CoV-2 wywołuje chorobę COVID-19. Pierwsze przypadki zarażenia odnotowano w grudniu 2019 roku w chińskim mieście Wuhan. Wirus szybko się rozprzestrzenił, 11 marca 2020 roku WHO zdecydowała się ogłosić światową pandemię spowodowaną koronawirusem SARS-CoV-2. Początkowo najwięcej zachorowań odnotowano na terenie Chin. Od II-giej połowy marca przestały tam pojawiać się nowe przypadki zarażenia. Koronawirus przybierał za to na sile w Europie, a następnie w obu Amerykach. Epicentrum pandemii na Starym Kontynencie okazały się Włochy, gdzie liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła liczbę zgonów w Chinach. Z gwałtownym rozwojem pandemii koronawirusa zmagają się również Niemcy, Hiszpania, Francja, Wielka Brytania i Szwajcaria oraz USA, Brazylia, Indie, Rosja i Peru. W Polsce Rząd odwołał imprezy masowe, wprowadził kontrole sanitarne na granicach, zdecydował o zamknięciu okresowo w całej Polsce wyższych uczelni, wszystkich szkół, przedszkoli, żłobków, kin, teatrów i muzeów, ograniczył działanie gastronomii. Obowiązują srogi reżymy w placówkach zdrowotnych. Większość pracuje zdalnie, czyli w mieszkaniach. Wprowadzono także wiele różnorodnych ograniczeń w celu zapobiegania rozwojowi tej zarazy. Na świecie dotychczas zachorowało blisko 13 milionów osób, zmarło około 600 tysięcy, wyzdrowiała - po połowie. W Polsce do 12.07 - dnia wyborów potwierdzono 37 891 przypadków, z tego 1571 osób zmarło, odnotowano 27 148 ozdowień. Tego dnia wykryto 370 nowych zakażeń. Na Lubelszczyźnie dotychczas potwierdzono 773 przypadki koronawirusa, nastąpiło 20 zgonów, a 572 osoby ozdowiały. Trwa wielki, trudy i tragiczny bój z koronawirusem o powrót do normalności.

opr. cza

Wybory Prezydenckie:

KOMITETY, WYBORCY I KANDYDACY, wyniki I-szej tury



W piątek, 5 czerwca 2020 roku upłynął termin zgłaszania komitetów wyborczych. Łącznie wpłynęło 25 zgłoszeń. Nie wszystkie jednak komitety zarejestrowała Państwowa Komisja Wyborcza.

PKW ostatecznie zarejestrowała 23 komitety. Są to komitety: Andrzeja Dudy, Rafała Trzaskowskiego, Władysława Kosiniaka-Kamysza, Roberta Biedronia, Szymona Hołowni, Krzysztofa Bosaka, Stanisława Żółtka, Marka Jakubiaka, Mirosława Piotrowskiego, Pawła Tanajno, Romualda Starosielca, Kazimierza Świtonia, Grzegorza Sowy, Marcina Bugajskiego, Leszka Samborskiego, Rolanda Dubowskiego, Krzysztofa Urbanowicza, Andrzeja Dariusza Placzyńskiego, Jerzego Walkowiaka, Piotra Stanisława Bakuna, Sławomira Grzywy i Wiesława Lewickiego i Waldemara Włodzimierza Witkowskiego .

Rejestracji odmówiono komitetom Andrzeja Voigta oraz Zbigniewa Antoniego Wesołowskiego.

Jednocześnie PKW podała liczbę wyborców. W tegorocznych wyborach prezydenckich głosować będzie mogło 29 857 988 osób.

Tyłu wyborców było wpisanych do rejestrów wyborców na terenie całego kraju na koniec marca 2020 roku.

opr. cza

OBWIESZCZENIE PAŃSTWOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ z dnia 12 czerwca 2020 roku o kandydatach na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w wyborach zarządzonych na dzień 28 czerwca 2020 r.

Na podstawie art. 305 § 2 ustawy z dnia 5 stycznia 2011 r. - Kodeks wyborczy (Dz. U. z 2019 r. poz. 684 i 1504 oraz z 2020 r. poz. 568) Państwowa Komisja Wyborcza podaje do publicznej wiadomości dane kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w wyborach zarządzonych na dzień 28 czerwca 2020 r.

- 1) BIEDROŃ Robert**, lat 44, wykształcenie wyższe politologiczne, poseł do Parlamentu Europejskiego, zamieszkały w Warszawie, członek Wiosny Roberta Biedronia;
- 2) BOSAK Krzysztof**, lat 38, wykształcenie średnie, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, zamieszkały w Warszawie, członek Konfederacji Wolność i Niepodległość;
- 3) DUDA Andrzej Sebastian**, lat 48, wykształcenie wyższe prawnicze, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zamieszkały w Krakowie, nie należy do partii politycznej;
- 4) HOŁOWNIA Szymon Franciszek**, lat 43, wykształcenie średnie, wykonujący zawód publicysty, miejsce pracy: własna działalność gospodarcza, zamieszkały w Otwocku, nie należy do partii politycznej;
- 5) JAKUBIAK Marek**, lat 61, wykształcenie średnie, wykonujący zawód menadżera, miejsce pracy: Browary Regionalne Jakubiak Sp. z o.o., zamieszkały w Warszawie, członek Federacji dla Rzeczypospolitej;
- 6) KOSINIAK-KAMYSZ Władysław Marcin**, lat 38, wykształcenie wyższe medyczne, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, zamieszkały w Krakowie, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego;
- 7) PIOTROWSKI Mirosław Mariusz**, lat 54, wykształcenie wyższe historyczne, wykonujący zawód nauczyciela akademickiego, miejsce pracy: Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej, zamieszkały w Lublinie, członek Ruchu Prawdziwej Europy - Europa Christi;
- 8) TANAJNO Paweł Jan**, lat 44, wykształcenie wyższe w zakresie zarządzania, wykonujący zawód przedsiębiorcy, miejsce pracy: IAM4U.pl Sp. z o.o., zamieszkały w Warszawie, nie należy do partii politycznej;
- 9) TRZASKOWSKI Rafał Kazimierz**, lat 48, wykształcenie wyższe politologiczne, wykonujący zawód pracownika samorządowego, miejsce pracy: Urząd m.st. Warszawy, zamieszkały w Warszawie;
- 10) WITKOWSKI Waldemar Włodzimierz**, lat 66, wykształcenie wyższe, wykonujący zawód zarządcy, miejsce pracy: Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Hipolita Cegielskiego, zamieszkały w Poznaniu, członek Unii Pracy;
- 11) ŻÓLTEK Stanisław Józef**, lat 64, wykształcenie średnie, miejsce pracy: własna działalność, zamieszkały w Krakowie, członek Kongresu Nowej Prawicy oraz Polexitu.

**Przewodniczący
Państwowej Komisji Wyborczej
(-) Sylwester Marciniak**

Pierwsza tura wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Głosowanie odbyło się 28 czerwca 2020 roku między godziną 7:00 a 21:00



Państwowa Komisja Wyborcza podała rano we wtorek 30 czerwca br. dane ze 100 procent obwodów głosowania. Andrzej Duda zdobył 8 450 513 głosów ważnych, co daje 43,50 % głosów. Na Rafała Trzaskowskiego zagłosowało 5 917 340 osób, co daje mu 30,46 % głosów. Na trzecim miejscu znalazł się Szymon Hołownia z wynikiem 13,87 proc. (2 693 397 głosów), czwartym Krzysztof Bosak - 6,78 proc. (1 317 380 głosów). Piąty był Władysław Kosiniak-Kamysz - 2,36 proc. (459 365 głosów). Ostatnie miejsce z czołówki kandydatów zajął Robert Biedroń z wynikiem 2,22 proc. (432 129 głosów). Pozostali kandydaci uzyskali mniej niż 1 proc. głosów: Stanisław Żółtek - 0,23 proc., Marek - Jakubiak 0,17 proc., Paweł Tanajno - 0,14 proc., Waldemar Witkowski - 0,14 proc., Mirosław Piotrowski - 0,11 proc. Frekwencja wyniosła 64,51 %.

W I turze poprzednich wyborów prezydenckich, w roku 2015, głosowało 48,96 % uprawnionych osób.

Przewodniczący PKW Sylwester Marciniak poinformował, że konferencja odbywa się tak późno, bo czekano na dwa protokoły z Manchesteru.

PKW poinformowała także, że na 450 tysięcy głosów oddanych korespondencyjnie - około 20 tysięcy było oddanych nieprawidłowo.

Nieprawidłowości wynikały np. z braku oświadczenia lub niezaklejonej koperty.

W II-gie turze spotykają się Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski.

Władysław Bogacki (19.11.1939 - 15.06.2020) – Wspomnienie

Urodził się w Żabiej Woli kilka tygodni po wybuchu II-giej wojny światowej. Po zaledwie kilku latach zmarła Jego Matka, co musiało być dla dziecięcej osobowości wielką traumą. A powojenne warunki bytowania były trudne.

W latach 1959 - 1961 odbył służbę wojskową i szacunek dla wojska zachował do końca życia, działając w Związku Weteranów i Rezerwistów WP. Pobyt w wojsku wykształcił też Jego pasję - motoryzację. Ukończył lubelskie Technikum Mechanizacji Rolnictwa oraz Pedagogiczne Studium Techniczne. Pracował m.in. w Ośrodku Szkolenia Rolniczego prowadząc zajęcia na kursach w wielu miejscowościach Lubelszczyzny. W latach 70-tych pracę zawodową, łączył z prowadzeniem kursów ciągnikowych, a następnie był zatrudniony w Wydziale Komunikacji UW prowadząc szkolenia kierowców. Od roku 1978 był zatrudniony, jako kierowca, w KW PZPR, a po transformacji ustrojowej w roku 1989 został gospodarzem budynku SLD przy Beliniaków i był nim do końca swoich dni - sumienny, obowiązkowy, odnoszący się z szacunkiem do wszystkich ludzi spotykających się „na Beliniaków”.

W sprawach rodzinnych to wieloletnia opieka nad chorą żoną - coraz bardziej słabnącą i wycieńczoną. Dzielnie powrócił do swych obowiązków na początku tego roku. Niestety. W wyniku nieoczekiwanego zasłabnięcia musiał trafić do szpitala, gdzie splot nieszczęśliwych zdarzeń w warunkach pandemicznych ograniczeń doprowadził do Jego zgonu.

18 czerwca w kościele św. Agnieszki w Lublinie na Kalinowszczyźnie odbyła się żałobna msza. Uczestniczyli w niej, poza rodziną i znajomymi licznie przybyli przyjaciele i koledzy z SLD i Stowarzyszenia „Pokolenia”. Po mszy, w imieniu wszystkich przyjaciół Władysława i swoim własnym, pożegnał zmarłego poseł na Sejm RP, szef wojewódzkich władz SLD, Jacek Czerniak. W emocjonalnym przemówieniu wspomniał Władysława jako przede wszystkim dobrego, czynnego człowieka, oddanego swej pracy, wiernego towarzysza naszych organizacji, człowieka, którego nikt nie zastąpi. Jego brak zawsze będziemy odczuwać. Po uroczystościach w Lublinie, odbyły się uroczystości pogrzebowe w rodzinnej miejscowości żony w Chwałowicach, powiat stalowowolski. Spoczął On tam, wraz z niedawno zmarłą swoją żoną. Rodzina, mieszkańcy miejscowości i delegacja Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz Stowarzyszenia „Pokolenia” wzięły udział w ostatniej drodze Władysława. Również tam, nad grobem Zmarłego, przemawiał poseł Jacek Czerniak przypominając sylwetkę zmarłego Kolegi i Przyjaciela. Pożegnali go również najbliżsi - córka Małgorzata i dwaj bracia Władysława.

Przyjaciele

Mateusz Damięcki

PRZEPRASZAM

Za pogardę, za pychę,
za wasz jad i za ciche,
nocą śmierci wyroki wydane,
potem z samego rana
długopisem Adriana
podpisane, choć nie przeczytane

za mój wstyd przed zachodem,
za ruletkę ze wschodem,
za sponsoring spiskowej teorii,
za te mordy zdradzieckie,
i za groby radzieckie,
za pisanie od nowa historii

za szpitale, za szkoły,
za teatry, kościoły,
za muzea i za telewizję,
za jedynekę, za dwójkę
za Kurskiego, za Trójkę
i rządowych pojazdów kolizje

za brak perfum i stylu,
za garnitur z winylu,
za biel skarpet do czarnych sandałów
za tandetę, za broszki,
za kropeczki i groszki
i za gnój wlany do trybunałów

za półtorej miesiąca,
żenujące, bez końca
form, przypadków i przysłów mylenie,
za gardzenie mównicą
w kraju, a za granicą
za wymowne, sromotne milczenie

za wiatraków demontaż,
z Rosji węgla kolportaż,
mateczniki rżnięte bez litości,
kukły Żyda spalanie
oraz za przyzwolenie
na brunatne marsze wolności

za obłudę, za bierność,
za rozpustę, pazerność,
za koperty pod toruńskim stołem,
za przymykane oczu
na krzyż w dziecięcym kroczu,
za małżeństwo ze świętym kościołem

za do skutku obrady,
za ubóstwa parady,
i za srebrny, podniebny wieżowiec,
waszych wszy premiowanie,
i marszałka latanie
na rachunek ludu, stada owiec

za dyskretne rozmowy
w restauracji u Sowy,
za w sałatce zatęchłą padlinę,
za mój świat w misce ryżu,
za widelec w Paryżu,
za profesor Pawłowicz Krystynę

za żołnierzy wyklętych,
za ministrów rozdętych,
za posłanki i posłów do prania,
za ten cyrk, kabarecik,
za rzecznika praw dzieci
co od żłobka śle na polowania

za zabawę sądami,
granie misiewiczami
za Banasia, Getback i za SKOKI,
szydła, haki, zasieki
i za robienie beki
z wyborów, a z wyborcy wywłoki

za mój strach, za bezsenność
i za waszą sumienność
w programowym łamaniu godności,
w wyśmiewaniu człowieka,
wszak nie zadrży powieka
gdy kopiecie bezbronne słabości

za tragedię zgwałconej,
za obietnic miliony,
waszą zdradę, waszą prostytutkę,
za rzucane po równo
błoto, brud, syf i gówno
w moją Flagę, w moją Konstytucję.

Za to wszystko się kłaniam,
przed odrazą się wzbraniam,
więcej - leję szampana po brzegi,
za to wszystko dziękuję,
dzięki wam porządkuję
facebookowych znajomych szeregi

jednych łatwiej zapomnieć,
innym trzeba przypomnieć,
że nie lubię, gdy w twarz mi się spluwa,
na odchodne czekają,
bluźnią i ujadają,
tak się właśnie nienawiść wykuwa

wiem kto z nich za pięć stówek,
ser i kilka parówek
oddał Polskę złodziejom w niewolę,
wiem też komu trzynastka
na ofiarę i ciastka
odebrała myślenie i wolę

dzięki wam widzę jasno
kto jest ślepy, kto zasnął,
a kto nadal ma otwarte oczy,
i bez cienia zwątpienia
chwytą sens powiedzenia,
że to pycha przed upadkiem kroczy

dzięki wam wiem na pewno
kto jest drzewo, kto drewno,
kto jest prawa, a kto lewa ręka,
wiem co silne, co marne,
wiem co białe, co czarne,
dzięki wam moje lustro nie pęka

dzięki wam na ulicy
poznam wroga w przyłbicy
strachu, wzdardy i w zbroi uprzedzeń,
dzięki wam, w tłumie, zawsze
przyjaciela wypatrzę,
bo swojego rozpoznasz w potrzebie

swój nie pluje, nie klęczy,
swój nie flekuje tęczy
i nadzieję ma w sercu na skraju,
swój ma jasne spojrzenie
oraz jedno pragnienie
by znów było normalnie w tym kraju

żeby w końcu przestali
w żywe oczy łąć, mamić
by podłości nie mydlić Polskością
byśmy mogli niebawem
Prawo znów nazwać Prawem,
Sprawiedliwość zaś Sprawiedliwością

jeszcze jedno marzenie
już na koniec, przez cienie
z mroku - słońce przebija się śmiało
aby kiedyś, mój Synku,
gdy dorośniesz, kruszynko,
„Być Polakiem” - aż tak nie bolało.

Wydawca: Rada Wojewódzka Stowarzyszenia „Pokolenia” w Lublinie. Opracowanie i przygotowanie do druku: Zespół Wydawniczy Rady w składzie: Przewodniczący Zespołu, Redaktor Naczelny - Adam Olkiewicz, Zastępca Przewodniczącego, Redaktor Naczelny Senior - Janusz Dwornicki oraz: Edmund Sak, Monika Siemion - Dudek, Mieczysław Kaleciak, Marcin Przech. Redaktor techniczny - Marcin Banaszek.
Adres: 20-045 Lublin, ul. Beliniaków 7, pok.12, tel. 501779568, e-mail: pokolenia.lublin@gmail.com

Oddano do druku 14,07,2020